



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru. Pani Tallien przez Michała Gliszczyńskiego. — Listy o literaturze i literatach Warszawskich. — Na Prowincji, powieść w dwóch częściach przez Elżę Orzeszkową. (Dokończenie). — Listy brukowca Warszawskiego. — Kronika teatralna. — O ubiorach. —

PANI TALLIEN

przez

Michała Gliszczyńskiego.

Nie wiele było na świecie kobiet, których życie miało tyle rażących sprzeczności, tyle niezwykłych wydarzeń i tyle zadziwiających przemian co życie pani Tallien. Była bardzo piękną i bardzo głośną, a jednak nie wywierała długiego i przeważnego wpływu, bo nie miała dosyć loicznej ścisłości w umyśle, powagi w charakterze i silnego uczucia w sercu. Była to kobieta, w całym znaczeniu tego wyrazu, salonowa, pyszna ze swojej piękności, lubiąca żeby o niej mówiono, żywa i strojna zawsze. Zbieg okoliczności, piękność niepospolita i wdzięk czarujący, wyniosł ją wysoko, ale nie umiała ani korzystać samolubnie, ani się utrzymać na tem stanowisku — nie dbała o to i miała słusność. Ona obaliła rzeczywiście terroryzm, nie przez skupienie rozumowania i woli, ale po prostu przez chęć życia, które jej wydrzeć chcieli. Była odtąd wszechwładną, ale jako piękność nie jako potęgą, królowała w Paryżu aż do konsulatów Bonapartego, nagle zniknęła z widowni, ale zawsze okryta godnością księżną, i niezapomniana obojętnie.

Dużo o niej pisano w najrozmaitszy sposób, jedni ją bardzo chwalili, drudzy bardzo ganiili, i tamci i ci nie mają słusności. Jest w niej dużo dobrego i trochę złego, jak w każdej ładnej i dobrej kobiecie, nie pragnącej wpływu na losy narodu i świata. Była ładną dla tego lubiła się podobać, i wesoło żyć, była dobrą dla tego nie była egoistką, dużo ofiar wybawiła od gilotyn: to dosyć dla mnie. Dyplomację i autorstwo zostawmy brzydkim — piękne niech żyją dla świata, niech nam czarują tę smutną ziemię.

Pani Tallien ma między swoimi rodakami trzy epiteta, przezwiska, które stanowią trzy ważne epoki z jej życia: Notre dame de Fontenay, jako żona margrabiego de Fontenay, Notre dame de Thermidor, jako żona Tallien'a, członka konwencji i krwawego prokonsula w Bordeaux, wreszcie, Notre dame de Chimay, jako żona belgijskiego księcia de Chimay. Kiedy była młodą margrabiną, w czasie ostatnich dni monarchii, zbierała u siebie wyborowe towarzystwo, kiedy była kochanką Tallien'a. Zostawszy żoną tego głośnego a pospolitego człowieka, pierwsza dała znak, po upadku terroryzmu, do przywrócenia rozkoszy i zbytków. Wiadomo że ładna kobieta nie może się bez niego obejść. Jej to podobno należy się

chwala za wprowadzenie w modę owęj negliżowej mody greckich chlamydes, które greczyńki nosiły na 450 lat przed Narodzeniem Jezusa Chrystusa *) kiedy została księżną Chimay stała się poważną, ani widać w niej dawniej elegancji i wesołej margrabinie lub zapędnej termidorki.

Teressa Cabarrus, tak się nazywała z domu, urodziła się w Saragossie 1775 r. Ojciec jej był francuzem z Bajonny, osiadłym w Hiszpanii. Z początku był dyrektorem jakiejś fabryki blisko Madrytu, potem zajmował się dużo hiszpańskimi finansami i zaproważył wypuszczenie w obieg papierowych pieniędzy, co się bardzo dobrze udało. Mianowany był za to przez Karola III prezesem banku królewskiego i wtedy to założył kompanię kupiecką do handlu z wyspami Filipińskimi i prędko się zzbogacił. Panna Cabarrus przepędziła swoje dzieciństwo to w Madrycie, to w dobrach Caravanchel, które dziś należą do hrabiny Montejo (Monteho), matki cesarzowej Eugenii. Posłano ją potem do Paryża dla dokończenia wychowania i powierzono opiece pana de Boisgeloup, przyjaciela jej ojca. Jak tylko się pokazała w towarzystwach od razu podbiła wszystkich pięknoscią i czarującą lubością. Dla tego to nie długo czekała na męża, człowiek dużo starszy od niej, ale bogaty były radca parlamentu w Bordeaux, margrabia de Fontenay, prosił o jej rękę i otrzymał ją. Miała dopiero szesnaście lat. Uroczystości w zamku Fontenay wkrótce stały się głośnie. Młoda i ułudna margrabina świetnie rozpoczęła życie modnej kobiety. Był to czas kiedy umysły wzniosłe, wykształcone a zatem rozważne kupiły się obok siebie w zamiarze przeprowadzenia wielkich reform na drodze moralno-legalnej: lecz prąd zapędnych namietności uniósł to wszystko i krwawo przepłynął po całej Francji.

Wiemy że Teressa szła bardzo chętnie za tym nowym kierunkiem, miała porywy ale wcale nie gwałtowne, zresztą godność margrabinie i chęć do zabaw wiele ją powstrzymywały. W r. 1793 tytuły jej były za pańskie i za duże na owe czasy, trzeba było emigrować i razem z mężem postanowiła wyjechać do Hiszpanii. Dostała się z mężem aż do Bordeaux i już wsiadała na okręt, kiedy ją wraz z mężem przyaresztowano jako podejrzanych i uwięziono. Margrabina przepadła nazawsze.

1) Chlamys jest tunika z wełnianej materji, nosiła się sama jedna, nogi boso w sandałach, a głowa okolona metalową a bogatą przepaską.

Miasto Bordeaux znajdowało się wtedy pod srogiem jarzmem rewolucyjnego komisarza, Tallien'a który zaproważył tam straszny system terroryzmu.

Młody prokonsul miał dopiero 24 lat, kazał postawić rusztowanie pod oknami swego mieszkania.

Był on synem kamerdyniera margrabiego de Bercey, był wprzód dozorcą drukarni w redakcji *Moniteura*, potem sekretarzem Aleksandra de Lameth redaktora *L'Ami des citoyens*, wreszcie członkiem i sekretarzem gminy paryskiej, i deputowanym z Wersalu. Był to człowiek bez zasad, bez uczciwości, pragnący tylko ruchu i używania życia, dusza słaba i zmienna pod przerażającą powierzchownością; nie miał żadnego talentu ani żadnej cnoty górującej; okrutny przez uniesienie chwilowe, a nie przez przekonanie.

Takiemu to człowiekowi pokazała się uwięziona margrabina de Fontenay jako uosobienie czarującej kobiety. „Była to bowiem jedna z tych piękności powiada Lamartine, których wdzięki są potęgą. Odebrać naprzód zachwycającą piękność mężowi, wyrwać ją z więzienia, zmusić margrabiego de Fontenay do ucieczki za granicę a piękną margrabinę, głośną arystokratkę uczynić ozdobą swoich zwycięstw, taki plan powstał od razu w głowie gwałtownego prokonsula i został urzeczywistniony. Nie było dla pani de Fontenay innej szansy: albo Tallien albo rusztowanie — wolała Talliena. Napróżno tamaliłoby sobie głowę nad tem, żeby odgadnąć czy to serce, czy zmysły, czy bojaźń popchnęły ją w objęcia Talliena? Wiemy tylko tyle że się nie długo opierała. „Kiedy kogo burza napadnie, pisała później do p. Pougens *) trudno wybierać w środkach ratunku.“ Uwaga ta nie bardzo stoicka.

Pani Tallien jest uderzającym dowodem na to, że kobieta, jako istota zwinniejsza i przebieglejsza daleko prędzej i lepiej niż mężczyzna, przyucza się do położań nowych i niezwykłych; czy to z dołu do góry czy z góry na dół. Pani margrabina z niesłychaną łatwością odbyła trudną metamorfozę z arystokratki na demokratkę. Dopełniła się najzupełniej-

*) Pougens Marja Karol francuzki poeta i filolog, naturalny syn ks. Conti. Pisał nie złe sielanki, rewolucja zabrała mu znaczną część dochodów założył wtedy księgarnię bardzo znakomitą. Na starość osiadł w Soisson gdzie dla swoich dobrych uczynków dostał nazwisko: bon homme Um. 1833. Chorował długo na oczy i wtedy to pani Tallien pielęgnowała go jak matka.

sza przemiana, jakby czarodziejską róższką w obejściu, mowie i toalecie wielkiej damy, skóra stanęła przy boku parweniusza terroryzmu. Ubrana jak amazonka, mając na głowie kapelusz z trójkolorowymi piórami, wypowiadała każdej dekady (tydzień z 10 dni) mowy w *Kościółce Zbiorów*. Republikanie w Bordeaux klaskali z całych sił; jak tylko ją gdzie spotkali czy to w paradnym ekwipażu, osłoniętą ponętami fałdami chlamydy, czy też stojącą na wozie, jak starożytne boginie i bohaterki, czarującą piękną z piką w ręku i czerwoną czapką na głowie. Mimo to wszystko trzeba jej oddać tę sprawiedliwość, że wpływu swoich wdzięków na Talliena używała na korzyść ludzkości i że wyrwała z rąk kata nie mało ofiar.

Te okazy umiarkowania, dosyć jawne, doniosły się aż do Roberspiera i obudziły w nim silną nieufność. Tallien odwołany został do Paryża, a Teressa Cabarrus pojechała za nim. Pozwolono mu jeszcze prezydować w konwencji przez Marzec 1794 r. ale zguba jego była już postanowioną w umyśle Roberspiera. Burza zaczęła się od aresztowania Teressy dnia 21 Maja: osadzono ją w więzieniu la Force, naprzód w oddzielnym pokoju, a potem razem z ośmioma kobietami różnego stanu. W tak krytycznym położeniu okazała wielką przytomność umysłu, odwagę i swobodną wesołość. Atenka stała się Spartanką i umacniała ducha swoich towarzyszek. Dzięki stosunkom swoim i pieniądзом, potrafiła porozumieć się ze swoimi dozorcami: pisywała do Talliena i odbierała odpowiedzi. Napróżno kochanek używał wszystkich środków, żeby ją z więzienia wydostać, nie był już komisarzem a Paryż to nie Bordeaux; straszna chwila przybliżała się. Rano 7 Thermidora (25 Lipca 1794) dozorca więzienia oświadczył obywatelce Cabarrus, że może już nie ślać na tę noc swojego łóżka, bo pójdzie spać na gilotynę. Wtedy to napisała, ów rzeczywiście pamiętny list do Talliena: „Dyrektor policji w tej chwili odszedł od nas; zapowiedział nam że jutro staniemy przed Trybunałem Rewolucyjnym, to znaczy że jutro pójdę na rusztowanie. Wcale to niepodobne do snu jaki wczoraj miałam: Roberspier upadł, a więzienia otworzyły się; ale dzięki twojej podłej bojaźliwości nikt już nie zdoła się we Francji, na to, żeby się urzeczywistniło moje senne widzenie.“

Nie ma wątpliwości że te lakoniczne wyrazy podbudowały energię Talliena i dodały mu odwagi do stanowczej walki. Zrozumiał wreszcie że obalenie Roberspiera było jedynym środkiem do ocalenia Teressy Cabarrus i siebie.

Tak się dokonało obalenie terroryzmu.

Żałować przychodzi że owi ludzie 9 Thermidora, nie byli godni tego żeby występowali w imieniu sumienia całej ludzkości. Zwycięzcy byli gorsi od zwyciężonych. Tallien nie występuje tu jako mściciel sprawiedliwości i ludzkości, ale jako człowiek chcący uratować swoją głowę i głowę swojej kochanki. Kto wie czy Teressa Cabarrus nie miała na myśli obalenia terroryzmu dla jego brzydoty, ale Tallien nie miał na to odpowiednich pierwiastków, gdyby nie ona byłiby z pewnością oboje zginęli. Sami francuzi i to wielkie powagi, nie wahaliby się rzucić potępienia na sprawców 9 Thermidora, nie za sam fakt ale za powody i cel. Barante powiada: „Zakończenie terroryzmu do niego jeszcze należy!“ Napoleon w swoich Pamiętnikach z wyspy św. Heleny mówi: „Ludzie którzy stracili Roberspiera byli straszniejsi i krwawszy niż Roberspier, a rzucili wszystko na niego.“

Rzeczywiście nazajutrz 70 członków gminy paryskiej zginęło pod gilotyną bez żadnych formalności. Z pewnością byłoby jeszcze bardziej zażartymi terrorystami; ale ich pokonała opinia publiczna, którą już znużyły i oburzały takie rzeźnicze jatki.

Teressa Cabarrus wyszła z więzienia 12 Thermidora (30 Lipca) gdzie zostawała przez dwa miesiące i ośm dni. Wtedy dopiero została żoną Talliena i otworzyła swoje głośne salony. Tallien był wtedy w całym Paryżu najgłośniejszym człowiekiem, a żona jego marzyła o naprawieniu wszystkich nieszczęść, jakie rewolucja zrzuciła. Ona to podyktowała mężowi słowa łaskawości, jakie wkrótce potem wyrzekł na posiedzeniu Konwencji.

(d. n.)

NAD KOŁYSKĄ

(ze starej piosenki).

Śpij dziecino pańska,
Pościółka jedwabna,
Kołyseczka gdańska,
Złocona i zgrabna.

Nie dopieka słońce,
Muszka nie dogoni,
Bo na cztery końce,
Kotara cię osłoni.

I cicha komnatka,
Nie spać nie przeszkodzi,
Nawet pani matka,
Na paluszkach chodzi.

J. Prusinowski.

LISTY

O LITERATURZE I LITERATACH WARSZAWSKICH.

List II.

Warszawa w Grudniu 1869.

Baśń ludowa — stanowisko poezji w społeczności — Miron — Sonety — Fragmenta z epepei — Fotografie brukowe — Gotycka katedra — Don Żuan — ocena ogólna jego poezji.

Wiele razy przychodzi mi zastanawiać się nad życiem literatów i artystów, tylekroć przypominam sobie baśń jedną, którą mi nianka opowiadała w „złotej mego życia wiosnie kiedy rozgrymaszone dziecko nie chciałem utulić się w płaczu. Posłuchaj tej dziwnej prostej a jednak niepospolicie głębokiej opowieści:

Onego czasu był sobie piękny król młody, który miał strasznie złą macochę. Zmęczony jej ciągłymi dokuczeniami postanowił opuścić zamek i państwo swego ojca i ruszyć w świat. Węć poszedł... idzie, idzie i idzie aż zaszedł pewnego wieczoru w przesłiczny ogród jakiś. Zdrożony daleką podróżą upadł na murawę i zasnął. I spał tak dość długo, aż się obudził dopiero na głos srebrnego śmiechu. Spojrzał, aliści przed nim stoją trzy przecudne dziewczyny — ale co dziwniejsza, że go wcale nie widzą. Król młody patrzy a on jest okryty płaszczem czarodziejskim, który czynił człowieka niewidzialnym. Korzystając więc z niego wyrządził różne psoty owym dziewczom pięknym, które mieszkają w kryształowym pałacu. To chwycił je za kosy ich włosów kruczonych, to zjadał im potrawy ze stołów, to chował najpotrzebniejsze sprzęty. I trwało to dość długo. Aż pewnego razu gotując się do nowej swawoli, gdy biegł szybko płaszc mu spadł z ramion i one trzy piękne ujrzały go. Wówczas przyjęły przez nie serdecznie, dowiedziały się nasz król młody, że się znajduje w ogrodzie wiecznego życia i wiecznej młodości — a lata tutaj mijały prędko jak dzień jeden. I rozkoszny był żywot owego młodziana w tym rajskim ogrodzie, w towarzystwie trzech pięknych dziewczyn. Aż w końcu zatęsknił za państwem swoim i pomimo prośb i ostrzeżeń, że go śmierć złapie, przy płaczu i skargach onych pań wyruszył w świat. Węć idzie, idzie i idzie przez trzy dni i trzy noce. Aż czwartego dnia z rana usłyszał wołanie o pomoc. Biegł w tę stronę skąd głos dochodził i patrzy, a tu ogromny wóz, zaprzężony w dwa nędzne i wychudłe konie popędzane przez zgrzybiałą staruszkę, naładowany samymi skrzydłami, ugrzązł w błocie. Poskoczył więc nasz król młody na

pomoc, lecz gdy zbliżył się owa staruszka schwyciła go gwałtownie i rzekła: „A! mam cię, przez trzysta lat cię szukam — patrz com skrzydeł zdarła latając za tobą — jestem śmiertelny, musisz umrzeć! — I skonał biedny król młody...“

Baśń ta wysokiej filozoficznej treści już sama w sobie, nadaje się jeszcze w sam raz do owych nieszczęśliwych osobistości, o których ci mówiłem w poprzednim liście, do literatów. Ci rwą się wśród błędnych manowców życia ku świetlanym krainom nieśmiertelności — a ztamtąd „wiecznych pragnień żar niezgaszony“ wypędza ich znowu...

Ale jakkolwiek bądź ciernisty to żywot, przecież dźwiga on w sobie szczęście i rozkoszy chwile. Jeżeli jeszcze komu matka natura dała ducha poetycznego, co zwiąawszy barwy tęczy z gwiazd promieniami, tworzy cudną całość i śpiewa... toć głos jego płynący z serca znajdzie oddźwięk.

Trzeba jednak żeby te tony cudowne co grają pełną gammą uczuć nie rozbiegały się, nie szarpały swój bieluchny sukienki w gwarze miłosnym o oczach z lazuru... Poezja ma inne przed sobą cele, większe, świętsze i szlachetniejsze. Powiesz mi piękna panno moja, że nikt nie może i nie powinien poetycznej działalności nakreślać dróg, ujmować jej w dane formuły, że ona jest jak strumień ręką Mojżesza dobytą ze skały, który wyrwawszy się z cieśni płynie gwałtowny naprzód, torując sobie ścieżki pochodni. To prawda! ale widzisz ukochana moja, że stojąc poza taką działalnością, będąc zimnym jej widzem, należy ujmować w karby owe rwące tony, owe tony wreszcie które rade śpiewają dytyramby o miłości i jej dziejach. Poezja bowiem już od najdawniejszych czasów, dźwigała na sobie brzemie społecznej doniosłości — wspomnij sobie na Spartańskiego wieszczę, Tyrteusza... biada więc temu, kto może a nie chce dźwignąć własną sondować ran społecznych!...

Taki kierunek społeczny, taką usilność zanurzania się w niedostatki układu towarzyskiego, okazuje drugi młody poeta Miron, o którym teraz pisać ci będę. Przywdziawszy na siebie Dantejską szatę smutku i nieokreślonego bólu (który jest rdzennym pulsem poezji) Heinego, maskę sceptycyzmu i ironii autora „Rolli“ poeta ten idzie łzawy w ciemnie cierpień ludzkich i płacze i gwarzy, ale nie koi nigdy... czasem śmiech serdeczny, nerwowy, długi grzmi mu z piersi ale tak silnie, że patrzysz i boisz się i czekasz czy ta pierś nie pęknie. I potrafi on odczuć wszystko szczęście i radości ludzkie, a w dziwnej organizacji swego ducha postawi je zaraz obok smutków czarnych. Ztąd wywiązuje się kontrast silny, efekt wielki i głęboki poetyczny...

Posłuchaj parę ustępów, które przytoczę ci z książki wydanej osobno p. t. *Pieśni Mirona*, a które najlepiej udowodnią to moje twierdzenie:

„... W wieczór dziwnie śliczny,
Pod kwitnącą akacją, na ławce kamienną,
Siedziała pensjonarka i student medyczny,
I szukając po niebie swę gwiazdki promiennej
Szeptali te wyrazy, co anioł młodości,
Z ust wilgotnych całusem szybko zbiera ręką
I niesie bezpowrotnie w krainy przeszłości.
Niedługo, słowik srebrną rozśmiał się piosenką,
Gwiazdy spadać poczęły — i student namiętnie
Przycisnąwszy do piersi przez lzy uśmiechniętą,
Sciągnął z palca pierścione i wyszeptał smętnie:
„Weź aniele mój rzewny, tę pamiątkę świętą
Pierwszy zastaw miłości, tej co nam zamieni
Życie w raj pelen kwiatów, dźwięków i promieni“.

To jest obrazek szczęśliwych marzeń, młodości, rojeń czarownych o złotej doli, następuje antyteza.

„... W ciemną noc zimową,
Pod strychem, nad kołyską pochylona, lkała
Kobieta z głodu sina i ręką lodową
Ostatnią łyżkę leków dziecku podawała.
Po chwili, księżyc spojrzal przez okienko strychu,
Chore dziecko usnęło — i wdowa ze łzami,
Zdjąwszy z palca pierścionek wybiegła po cichu
Na dół, gdzie stary skąpiec żył z swymi skarbami.
I wszedłszy tam jęknęła: „ratuj w imię nieba!
Weź ten zastaw ostatni, tę pamiątkę świętą.
Bo dla chorej dzieciny lekarstwa mi trzeba!“

I lichwiarz rzucił zastaw w skrzynię odemkniętą,
A ona wbiegła na strych, drzwi izby otwarła
I padła, bo w kółce dziecina umarła“.....

Ten kierunek społeczny, który nadaje wysoką wartość niektórym utworom Mirona, wybitnie jasno w jego sonetach zatytułowanych: *Fragmenta z Epopiei*. Poeta zapewne natchniony wielkimi rysunkami Grotgera, rzucił nam przepyszny klejnocik swęj muzy. Posłuchaj:

„W wielkiej sali ratusza zasiedli za stołem
Na którym stał z hebanu krzyż z Chrystusem białym,
Mer w szarfi, stary major z porąbanym czołem
I lekarz młody z nosem wzdargliwie wspaniałym.

Po chwili siwy kapral otworzył drzwi sali
I ustawwszy w progu dwóch żandarmów z bronią,
Zawołał, czy się wszyscy wezwani zebrałi?
Bo już na losowania rozpoczęcie dzwonią.

I pisarz z długiej listy, pierwszego do urny
Wezwał młodzieńca w bluzie, który dziwnie śniło
Przyszedł do stołu, potem zwrócił wzrok pochmurny,
I chora jego żona z wylekłą dzieciną
Zbliżyła się — i dziecko z urny rączką białą
Wyciągnęło los czarny,.... czyż to jego winą?...”

A dalej:

„Wódz z orszakiem w sto koni jak burza szalona
Pędząc przed frontem, białych zachęcał żołnierzy,
By oni, chwala świata niezem niezaćmiona,
Zatknęli sztandar Francji na fortecznej wieży.

Lecz napróżno! po trupów i ranionych wale
Isć im zabrakło odwagi — i bój całodzienny
Złamał siły przed bitwą sztychujących zuchwale,
Że kul pocałowania stopią mur kamienny.

Lecz gdy po raz ostatni zawołał „czyż męstwo
Zamarło już na wieki w bohaterskim ludzie?“
Młody rekrut wykrzyknął: śmierć albo zwycięstwo!
Wpadł na wał, za nim wojsko niewstrzymaną rzeką
Wezbrało. Bóg zwycięstwa objawił się w cudzie,
Padł wróg, wódz został księciem, a żołnierz.... kaleką!...”

Oprócz tych ustępów bolejących prawdziwie łzawą pieśnią uad niedolą ludzką — to samo znamie noszą na sobie *Fotografie brukowe*, zbiór poezji w ulubionej formie Mirona, w sonetach, opiewających smętne dzieje ulicznych, warszawskich stanów. Sonety te drukowane były najprzód pojedynczo w *Kurjerze Warszawskim*, gdzie obecnie Miron pracuje — a zebrane zostały w całość i umieszczone w kalendarzu Rodzinnym na rok 1870. Radbym ci przytoczył niektóre z nich, ale i tak mój list jest już dość duży, a pozostaje mi jeszcze wiele do powiedzenia o Mironie, wybac więc i przeczytaj je sobie sama we wspomnianym kalendarzu.

Uważałaś już zapewne z tego com dotąd przytoczyłem, że Miron jest na wskróś poetycznym, że ma niesłychanie świetną niby w brylancie rzeźbioną formę. Przeważa w niej wprawdzie deklamacyjność, erudycja niekiedy zbyt naciągana i częste zaniedbanie, — ale to zaniedbanie samo nadaje utworom poety niejaką głębokość znamionującą przejęcie się myślą główną, w obec której wszystko inne gaśnie. Język piękny, wspaniały choć czuć w nim czasami chęć błyszczczenia i ugania się za efektami stylowymi. Wspaniałość ta, szczytność myśli odlana w przepysznej, marmurowej rzeźbie języka, świetnie w niewielkim sonecie, noszącym napis: „W katedrze gotyckiej“ który przepiszę ci tutaj w całości:

„Cześć ci katedro stara! cześć ci skamieniały
Pacierz wieku średnich mistrzowsko rzeźbiony,
Oknami tęczowymi uroczym przyćmiony,
I promienny spokojem jak Cherubin biały....

W twych kolumn niemych cieniu, duch w zachwycie cały,
Złote skrzydła modlitwy rozwija stęskniony,
By wzleciałszy z tej ziemi poza gwiazd regiony,
Upaść przed tronem Bożym, śpiewając hymn chwały.

Cześć ci! pomniku, grobie duchowych olbrzymów,
Wspaniały, gdy w mgle wonnej z trybularzy dymów,
Drżysz od groźnej harmonii psalmów gregoriańskich.

Cześć ci! biblio z marmuru, sztuk pięknych diademie,
Święty, gdy w noc miesięczną modlisz się za ziemię,
Wieżycami sięgając do krań niebiańskich.“

Największym utworem Mirona jest poemat p. t. *Don Juan* w trzech pieśniach. Zdziwi to i ciebie zapewne, że poeci nasi, mianowicie młodsza generacja tak lubuje się w tym wyszarzanym typie Bajronowskim, typie, który już nie istnieje na ziemi, bo świat dzisiejszy nie rad zdobywa się na tego rodzaju osobistości. Inne czasy, inni ludzie. Co do mnie, pamiętam że od chwili w której przeczytałem dwóch nieśmiertelnych *Don Juanów* t. j. Bajrona i Moliera, uczulem do podobnych osobistości niesmak i niechęć i dziwi mnie niezmiernie, jakim sposobem można się lubować w *Don Juanery*. Jest to, przyznasz sama *Donkiszonada* literacka... Aspis w swoim *Salwatorze* opiewa te samo brudne dzieło co i Miron w *Don Juanie*. Znana to historia — więc ci jęj przytaczać nie będę — zaznaczam tylko ten poemat najprzód dla tego, że jest największym utworem Mirona, powtóre dla tego, że w nim wybitnie druga strona usposobienia duchowego poety. Trochę Bajronizmu, szyderstwa Heinego, bólu Museta, śmiechu i żartu obok powagi — oto główne znamiona, które jasnieją także jaskrawo w mniejszym utworze poety, p. t. *Erygone* grecka bajka dla starych dzieci, drukowanym w *Przeglądzie Tygodniowym*. Wreszcie Miron w *Don Juanie* wypowiedział głośno słowo tej nowej szkoły poetycznej u nas, słowo które wszystkim się wiesza na ustach, a którego nie śmieją czy nie chcą wygłosić. Oto ono:

„Ludzka komedyo! na scenie świata
Czterdzieści wieków grana bez przerwy,
Jakież ty strasznie rozstraszasz nerwy
Tym, których dusza nad błoto wzłata.
Kto na cie przybył z szczęścia pragnieniem
To ten takidzie jak Milton ślepy
Za melancholią, w calunie z krepki,
I grób swój wita z gorzkim zwątpieniem.
Ludzka komedyo! szczytna i śmieszna,
Jak ty się skończysz? czy na Kalwaryi
Nowem zwycięstwem drugiego Pary?
Czy też jak blaznów farsa pocieszna?“...

Smutne słowa — nieprawdaż? Lecz cóż robić? w naszych czasach wielkich przewrotów naukowych, społecznych i religijnych nie dziwnego, że siedmiogłowa hydra sceptycyzmu owłada duchem ludzi. Początkiem tego był Bajron, za nim płynnie kolosalny duch ognisty autora Lilli Wenedy, Heine, Wiktor Hugo i Musset. A odbłyskami tych słońc wielkich są księżycowe postacie współczesnych nam poetów, co targają się i szamoczą jak *Prometeusz* nowi, przykuci do skały, która w niczem nakarmić ich nie może... I zdaje mi się, że z tego stanowiska sądzić należy młodych poetów naszych, którym nie brak talentu, ale brak woli czy siły do skierowania tego talentu ku jasnemu a jednemu tylko ognisku... Czem jest to ognisko zbawiennej święte?... ja nie wiem i szukać nie chcę.

Prócz tych drukowanych utworów Miron napisał dramat p. n. *Bez Boga*, pełen wielkiej, nieokiełznanej siły ale bez celu, formy i... powiedzmy prawdę wartości wewnętrznej. Dramat ten wypadkiem dostał mi się do rąk i czytałem go. *Torkwata Taso*, także dramatycznego obrazku oczekujemy, bo podobno ma się ukazać na scenie Teatru Rozmaitości. Na tem kończę mój list o Mironie, któremu niepodobna zaprzeczyć talentu, oryginalności i barwności kwiecistej formy ale... ale czekamy na coś większego, by wyrzec ostatnie słowo o poecie może najzdolniejszego z grona swych rówieśników.

Walery Przyborski

NA PROWINCJI

POWIEŚĆ W DWÓCH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Elizę Orzeszkową.

(Dokończenie).

Ale resztą przytomności umysłu jaka mi w owęj chwili zostawała, poczułem, że gbybym to uczynił popełniłbym zbrodnię niedelikatności i zdrady zaufania — zraniłbym może duszę jęj i czystość kobiecą — na zawsze może straciłbym możność podawania jęj dłoni przyjaznej. Powstrzymałem się i tylko przestałem czytać a zacząłem mówić jęj o czemś — nie wiem o czem — zdaje mi się że porównywałem *Mickiewicza* ze *Słowackim*, że nawet powiedziałem na pamięć jakiś wesoły, dowcipny wiersz jednego czy drugiego, myśląc że na jęj usta uśmiech wywołam. Ale ona patrzyła na mnie swymi wielkimi zapadłymi oczami, z tym samym wyrazem przepaścistej jakiejs cudownej głębi, a gdy umilkł znużony walką, powtórzyła raz jeszcze jak oddalone echo: „Niewierna fało! a tak wierna!“ Dokażalem tego, że w ów wieczór pożegnałem ją zupełnie takim, jakim widuję mię zawsze: uściśnalem tylko jęj rękę i powiedziałem przyjacielskie „do widzenia“. Gdym jednak wracał do domu i gdy już wrócił, przez całą noc i nazajutrz nie więcej nie widziałem przed sobą jak tylko oczy jęj, w patrzone we mnie z tym dziwnym wyrazem, którego treść zrozumieć pragnę, a boję się... Ten wyraz jęj oczu zaślania przedemną wszystko, czytam zeń wciąż jak z księgi na której kartkach z za niepojętych znaków tryskają płomienie i łzy. Czytam w tym wyrazie jęj oczów i szal mię ogarnia — szal boleści i szczęścia, i sam zamykam oczy bo głowa mi się zawraca, niby nad brzegiem przepaści na której dnie jest niebo i piekło...

Wszystko na ziemi powtarza się. od czasów *Franciska Rimini*, czytanie poezji pisanych ogniem i łzami, zdradzało zawsze tajnie serce objętych miłością.... Przyjacielu... w tym wyrazie oczu jęj... w echowem dźwięku jęj głosu powtarzającego smutny jęk poety, była to miłość, boję się zgadnąć i pragnę zgadnąć że była to miłość dla mnie... Jeżeli tak jest — o rozpacz! Nie, o! szczęście! niech powie do mnie ten wyraz, jeden wyraz „kocham!“ niech umiera, umrę z nią razem!...

„Och! nie, nie, nie! niech żyje niech będzie dla mnie zimną jak lód, niech mi nawet swą przyjaźń odbierze, niech mię nienawidzi a niech żyje, niech będzie szczęśliwą, spokojną przynajmniej.

„Marzyłem — gdy umierała ją znowu samotną i opuszczoną, że otoczę ją spokojem, dostatkiem, przywiązaniem braterskim, że bóle przebyte zmilkną i zawrą w jęj piersi i że oboje — jak brat i siostra będziemy żyć już zawsze blisko siebie złączeni duchem...

„Marzyłem — że lubo życie rodzinne straciła już ona na zawsze, ja stworzę dla niej życie myśli i czynu przez które pójdzie promienna a spokojna, — że lubo jedna miłość ją zawiodła, a inna wzbroniona jęj prawami ludzkimi, ja w sercu jęj rozpalę tę wielką, szeroką miłość dla wszystkiego co dobre i piękne, która jęj tamtą zastąpi, i że wśród cichej pracy, dusza jęj razem z moją palić się będzie świętym i czystym płomieniem życia bez skazy.... aż póki by nie przyszła chwila zachodu w której podalibyśmy sobie dłonie i razem zeszli tam, gdzie nie będzie już walk i boleści — za sobą zostawiając ślady zanie spełnionych zadań żywota.

„A i tych marzeń zrzekłbym się z radością i odszedłbym daleko — na zawsze — gdyby tylko od czasu, do czasu głos jaki od niej doleciał do mnie i powiedział mi „ona szczęśliwa!“

„Ale jeżeli... jeżeli to, co mi się zdało że wyczytałem w wyrazie jęj oczów we mnie wpatrzonych jest prawdą — niema dla niej zbawienia... bo wszakże kiedyś grały tam w kościele organy i ksiądz stał u ołtarza i modlił się i wiazał rękę jęj z ręką człowieka, który ją oszukiwał, sam może nie wiedząc o tem że oszukuje — a od owęj chwili między nią a wszelką miłością rozpadła się przepaść nieprzebyta.

„Straszna zdejmuję mię trwoga. Miałabyś smutną jęj dola być zwierciadłem przeznaczeń tysięcy innych istot? Dziecię młode, rozmarzone, nie znające siebie, poszło w białej sukience do kościoła i słurowała wieczną miłość i wierność człowiekowi nieznanemu potem, człowiek ten zwiódł ją, złamał,

zgniółł jej serce nielitościwymi szaleństwami, opuścił ją w końcu samą jedną wśród życia, a prawa ludzkie mówią do niej biednej, oszukanej i złamanej — stoj odtąd pod wichrami burz, sama jedna — nie wzywaj nikogo, bo jeśli pokochasz, niech ci ta miłość serce wygryzie i mogiłę otworzy — bo co raz związane — związane na wieki!

„Tysiącem okropnych błyskawic mózg mi przesywa myśl, że mógłbym jeszcze pochwycić ją i unieść do mego cichego zakątka — miłością owiać gorącą i szczęściem uzdrowić... Mogłaby jeszcze żyć i być szczęśliwą, a ja? ach, gdyby przedemną otworzył się raj obiecujący niewysłowione rozkosze, przez wieki wieki — wołałbym jeszcze niż go otrzymać posiadać ją choć krótko — choć rok — miesiąc — choć dzień jeden....

„Ale kiedyś tam w kościele grały organy — i przed ołtarzem książd wiązał stulą i czytał modlitwy....

„Trwoga, rozpacz, szaleństwo — mię zdejmuję, pióro wypada z ręki, przed oczami ciemno.... przyjacielu mój, przybawaj, abym w rozumnych oczach twoich wyczytał znowu kierunek drogi mojej, bom go zagubił, abym z ust twoich posłyszał o sprawiedliwości Bożej, bo straciłem o niej pojęcie....

W parę tygodni po wysłaniu tego listu Bolesław pisał znowu do p. Andrzeja.

„Wczoraj zjechało się do Niemenki pięciu doktorów sprowadzonych przeze mnie z różnych miast, między nimi było parę imion sławnych w kraju całym. Długo bardzo badali chorą — potem zamknęli na dłuższą jeszcze naradę do której nieprzypuścili nikogo z profanów, a tylko zawezwali miejscowego lekarza, śledzącego za chorobą Wincuni od samego jej początku. Nakoniec, wszyscy jednogłośnie zgodzili się na to, że młoda kobieta zabija cierpienie moralne i że nie cała jeszcze nadzieja wyratowania ją stracona, bo część płuc nie została dotąd zaatakowana. Niemniej jednak choroba rozwija się bardzo szybko. Jeden z lekarzy najpoważniejszy i najuczciwszy rzekł do mnie po skończonej naradzie:

— Gdyby teraz doświadczyła ona wielkiej jakiejś radości, takiej, któraby mogła wstrząsnąć całym jej organizmem, a potem gdyby mogła pozostać na długo spokojną i zupełnie zadowoloną, to dołączywszy energiczne środki lekarskie, wody mineralne, zmianę klimatu i. t. d. moglibyśmy ją jeszcze uleczyć.

Rozpacz! Jakże ja jej dam — jak ja sprowadzę ku niej tę radość serca i ten spokój, któreby ją zbawiły? Wyraz jej oczu — ten wyraz jej dziwny — głęboki cały zasnuły tajemnymi płomieniami, coraz częściej mówi mi, że wyczytałam w nim prawdę... Onegdaj przywiozłem jej bukiet pięknych bardzo kwiatów — ucieszyła się nim i wyjąwszy kwiat jeden z wiązanki mnie go oddała. Nośm go przez dzień cały — a wieczorem, czytając książkę położyłem pół zwiędły na stole... Gdym wypadkiem podniósł wzrok od czytania, ujrzałem, że kwiat mój trzymała w ręku przy ustach. Kiedym spojrział na nią spionila się cała rumieńcem jak blada lilja pod różowym promieniem wschodzącego słońca... odwróciłem oczy i udałem że nie widzę... Codziennie gdy żegnam ją, ręka jej drży w mojej dłoni a taka gorąca, rozpalona... Gdybym przycisnął ją do mojej zmęczonej bólem piersi, a usta moje z jej bladymi ustami spoik, możeby to była ta wielka radość o której mówili lekarze?...

Ale potem, mógłiby być ten spokój o którym także mówili oni? Nie, bo kiedyś w kościele u Ołtarza...

Siły mię odbiegają na dłuższą walkę z sobą samym — z tym wzrokiem, którym ona biedna na mnie patrzy, ze śmiercią, która ją ściga... Gdy jestem z nią muszę, powinienem być pogodnym aby nie domyśliła się niczego, wesołym aby ją rozweselić. Czy ty pojmujesz, przyjacielu mój taką pogodę, i taką wesołość? Sądzę że muszą być one podobne do tych krwawych błyskawic, które wiją się po czarnych chmurach albo do tych żółtych promieni słońca co zaglądają w świeżo wykopany grób, oczekujący na trumnę.

„A może mylę się — może źle czytam w jej oczach i nie rozumiem drżenia jej ręki i znaczenia tego kwiatu przyciśniętego do ust?

„O nie! Boże mój! niech się nie mylę, niech raz w życiu posłyszę z jej ust wyraz: kocham! a potem już poniosę ją do mogiły i sam położę się obok niej na sen z nią wieczny!...

„Andrzeju! myślę że przybędziesz — pragnę cię widzieć, — może przywiesz mi z sobą jakiś promień, który rozświetli ciemności w jakie wpadłem!...

Jeszcze w miesiąc później Bolesław pisał znowu do swego przyjaciela.

„Piszesz mi że jedziesz do mnie, że jesteś już na połowie drogi, Bóg ci zapłać, ale jeżeli chcesz widzieć raz jeszcze biednego Anioła duszy, którego połowa porwana już w niebo, pospieszaj!

Płomyk gaśnie — kilka już tylko sekund upłynie na zegarze czasu a zostanie po nim — garść popiołu.

Od tygodnia Wincunia już nie wstaje.

Po całych dniach jak biały posąg leży naprzeciw otwartego okna i patrzy to w blade słońce jesienne — to we mnie.

Kilka dni temu nie mogłem się opanować, pochwyciłem jej ręce i okryłem je pocałunkami, krzyknęła i zarzuciła na twarz przezroczysty rąbek białej swojej sukni. Gdym nachylił się do niej i chciał powiedzieć jej słowo mego serca z przerwaniem ujrzałem że była zemdlona.

Niemyliliem się czytając w jej oczach...

„O, straszne dziwne zrządzania losów: „o falo! niemierna falo, a tak wierna!“

XI.

OSTATNIE SŁOWO ŻYCIA.

Dzień był jesienny, suchy, z bladym słońcem i mgłą przezroczystą szmatami, bładzącą pod szarym błękitem. W Niemenkowskim dworcu cicho było bardzo, lekki wiatr poruszał białą sztorą zawieszoną u jednego otwartego okna. Pokój w którym okno to było otwarte wnętrzem swem dość szczegółny przedstawiał widok. Widocznym było że czyjaś troskliwa a pełna smaku ręka uczyniła wszystko co można, aby pokój ten uczynić ślicznym wesołym i barwnym gniazdeczkiem.

Po śnieżnych ścianach, piły się szerokie gałęzie bluszczy i w kilku miejscach tworzyły ramy wkoło obrazów, dobrym malowanych pędzlem, a przedstawiających wesołe sceny życia wiejskiego albo piękne uśmiechnięte twarze kobiece. Pod samymi ścianami stały niskie i wygodne zieloną materją obite sprząty, na stołach leżało mnóstwo ilustracji, albumów, litografii mogących zająć i zabawić oko.

Przy oknie ozdobionem białą haftowaną firanką stały dwa rozłożyste drzewa oleandrowe, a wśród nich w ślicznie wyrobionej z kolorowanej łoży klatce, szezebiotała na wysięgi para kanarków. W rogu pokoju naprzeciw otwartego okna stała niska miękka sofa tak otoczona zielenią bluszczy i wazonowych roślin ustawionych na etażerkach, że zdawała się stać w altanie.

Nad nią wisiał wesoły obrazek przedstawiający parę białych gołębi, trzepoczących skrzydłami wśród kępy kwieści, a wkoło rozścielał się puszysty o żywych kolorach dywan.

Mimo te wszystkie ozdoby i wesołe barwy, któremi pokój był napełniony miał on dziwne piętno smutku. Oleandry pod oknami pokryte były kwieciami, który na wpół zwiędły i żółtkły, opadał z cichym szelestem na posadzkę, gałęzie oplatające ścianę smutnie poruszały listkami kołysanymi jesiennym powiewem, wnikałym przez okno, kilka miesięcznych róż okwitało w wazonach, i wielkie bukiety blade lilijowej hortensji, żałobnie odbijały od ciemnego tła myrtu i rozmarynu.

Na sofie leżała Wincunia.

Była sama i twarz miała zwróconą do okna. Wzrok jej spotykał w ramie rozwartych firanek ciasny, lecz pełen rozmaitości obrazek. Z boku wysuwała się część gaju pokryta bogactwem barw jesiennych, wysmukłe brzozy o złocistym liściu stały na tle oranżowych dębów, po których przemykały się gdzieniegdzie różowe smugi osieczyny albo pasowały obfite zwieszające się po gałęziach gronajarzębin. W górze było niebo blade i bez blasku, ale pogodne i tylko szarawa, a przezroczystą mgłą zasnuła, w dołu trawnik dziedzińca zarzucony opadłym z drzew liściem, otaczał wielki klomb aster z których białe żółtkły i pochyliły głowy, a różowe stały jeszcze wyprostowane i dumne niby uragając wczesnej śmierci sióstr słabszych. Dalej pod samą bramą dziedzińca kilka sumaków blisko siebie rosnących powiewało zwolna szerokiemi krwistego koloru liśćmi, a za bramą widać było kawałek białej drogi, wiodącej w pola i jeszcze kawałek tego pola o zagonach pokrytych bujną żółtawą zielenią i obrazek urywał się nagle w ukośnej linii przerznięty ramą okna. Wzrok Wincuni to zawieszał się na szczytach dębów o palającej barwie, to opuszczał się na klomb aster półzmarłych, to znowu płynął w górę po różowych smugach osieczyny albo ścigał powoli złocisty listek brzozy oderwany od gałęzi i lecący z wiatrem po żółtej trawie nad

krwistymi sumakami — w pola. Niekiedy biała sztorą osunięta powiewem wiatru pokryła część obrazka, wtedy Wincunia czyniła ręką słaby gest jakby chciała usunąć tę przeszkodę dzielącą ją od kawałeczka świata na który patrzyła, ale wnet wiatr powiewał silniej, sztorą w inną unosiła się stronę i odkrywała znowu na najdalszym planie obrazka ukośne linje zagonów, ze snującymi się nad nimi srebrnymi niemi pajęczyn.

Cicho było bardzo w okno — tylko u okna szezebiotały żywe kanarki i kiedy niekiedy odpowiadał im szezebiot, jakiś osmuconej jesienią w głębi gaju zbląkaną ptaszyną.

Cała postać młodej kobiety leżącej na sofie, objawiała zupełne wycieńczenie i upadek sił fizycznych, ale oczy błyszczały szklistym połyskiem i na policzkach wybiły się karminowe rumieńce. Czoło jej bardzo blade i otoczone światłami splotami, smętnym zarysem odbijało od ciemnego tła poduszki, na której spoczywała głowa. Ręce miała alabastrowej białości i jak alabaster przezroczyste, splotła je i bezwładnie opuściła między fałdy sukni. Kaszłała często i oddychała prędko, a z trudnością.

Z tą bezwładną postacią, z tem czołem śmiertelnie bladym, dziwną stanowił sprzeczność dziewczęcy, radosny ubiór Wincuni. Miała ona na sobie tę samą różową perkalową sukienkę, którą zwykła była nosić będąc młodziuchną dziewczką, a nad czołem w warkoczu kilka śnieżnych drobnych aster. Słońce zniżało się, już tylko jedną godzinę miało do zachodu, Wincunia coraz częściej coraz tęskniej spoglądała na drzwi przyległego pokoju.

Pod oknem szybko idącą mignęła męzka postać, po ustach Wincuni świetlany przebiegł uśmiech, do pokoju jej wszedł Bolesław. Zbliżył się i ujął rękę młodej kobiety, ale zaledwie rzucił okiem na różową jej suknię i kwiaty we włosy wplecione, zbladł bardzo i przyciskając rękę jej do ust, szepnął z boleścią:

— Wincuniu moja.

Radość zalała twarz Wincuni, podniosła na Bolesława wzrok pełen niewypowiedzianej wdzięczności i wymówiła cicho:

— O, dziękuję ci żeś mię tak nazwał!

Usiadł obok niej milczący, wpatrzony w nią z ręką jej w swych dłoniach. Wincunia podniosła oczy na twarz jego i zaczęła mówić z nieopisanym wdziękiem:

— Tak dawno pragnęłam, czekałam ażebym cię nazwał Wincunią... myślałam sobie, że gdy mię tak nazwiesz, serce moje poczuje tę samą pogodę i radość jaką czuło niegdyś... niegdyś... a od tej pory gdyśmy się wówczas rozstali nazywałeś mię zawsze panią... patrz! dziś umyślnie ubrałam się tak jak ubierałam się przed wielu laty, aby ci przypomnieć twoją dawną Wincunię... twoją dawną narzeczoną, która była czysta jak krople rosy, zdrowa jak rybka w zdroju, — wesoła jak ptak pod obłokiem..., Mignęło... ależ na ziemi i kropla rosy tak srebrna zrana, w południe miesza się z ziarnkiem kurzu i ciemnieje, różowa rybka wpada w sieć rybaka, a radosna wiosna ptaszyna, po jesieni opuszcza z ziębnęte skrzydła i umiera wśród pożółkłych listków brzozy... Patrz! biedna sukienka moja oddawna nie widziała już światła dziennego, schowałam ją była na pamiątkę i leżała sobie w ciemności... dziś przywitałam się z nią jak z kochaną przyjaciółką, zbladła trochę... obie zbladłyśmy razem, w niej zaczynałam życie w niej je skończyć...

— Wincuniu! nie mów o tym strasznym końcu! przerwał Bolesław z rozpaczą w głosie.

Wincunia uśmiechnęła się łagodnie, miękko położyła dłoń na jego rękę i zaczęła mówić znowu cichym, przerywanym głosem.

— Bolesławie! pocóż się łudzić? Ja wiem że umrę za chwilę... i pocóż rozpaczę? Dla mnie śmierć lepsza niż życie... Inne kobiety dotknięte takim, jakim było moje nieszczęściem, męczą się długie lata i psują się nieraz moralnie w swych męczarniach. Ja nie będę tak długo miała ciężaru boleści i czysta zejść ze świata... a umrę przy tobie najlepszy mój przyjacielu i przed śmiercią będę mogła wypowiedzieć ci całą duszę moją.

Milczała przez kilka sekund i oddychała bardzo szybko, potem zdobywając się na nowe siły mówiła dalej:

— Dziś zrana poczułam się silniejszą niż byłam oddawna, mogłam wstać i przejść się przez pokój o własnej mocy, zdawało mi się że krew zaczęła szybciej krążyć mi w żyłach, a w oczach miewałam olśnienia wśród których widziałam roje iskier na czar-

dem tle. Ciocia cieszyła się widząc mnie silniejszą i mówiła mi, że niezawodnie przyjdę do zdrowia. Ale ja tak nie myślałam bo dawno, dawno już czuję jak życie ulatuje ze mnie zwolna — zwolna po jednej iskierce i robi się w piersi mój próżnia z którą długo oddychać nie można. Ta siła więc dziś wzmożona to pewno znak że lada chwila umrę, bo Bóg tak dobry że przed skoniem daje najslabszym jedną choćby chwilę mocy, aby wdzięcznym spojrzeniem mogli pożegnać ten świat piękny i ukochany swoim zostawić na pamiątkę opowiedzianą treść swego konającego serca...

Mówiła to z wielkim spokojem, po ustach jej błędził uśmiech pełen pogody i ufności. Umilkła na chwilę bo gwałtowny kaszel przerwał jej mowę. Bolesław milczał i patrzył na nią wzrokiem nieopisanego bólesci.

— Biedna moja Ciocia, mówiła dalej Wincunia, miała dziś jakieś sprawy do załatwienia w X. a widząc mnie silniejszą wyjechała, pocieszona. Sama ja namawiałam aby wyjechała bo pragnęłam w ostatniej chwili być z tobą sama Bolesławie, bo czułam że ta ostatnia chwila do ciebie jednego należeć powinna... Ciocię pożegnałam w duchu i ucałowałam jej ręce z wdzięcznością... wszak ona zastępowała mi matkę, której nie znałam a była dla mnie zawsze tak dobrą... Biedna jak ona będzie smutną gdy mnie już nie stanie...!

Westchnęła cicho a jakby w rażącej sprzeczności odpowiedzi, kanarki wesoło zaszczebiotały z okna.

— Wincunio! rzekł Bolesław, ty tak spokojnie mówisz o tem że masz umrzeć. Czyliż ci wcale nie żal życia? Czy nie zostawiasz na ziemi nikogo kto by ci był drogiem?

Głos jego drżał żałością bez granic.

Wincunia uśmiechnęła się z łagodnym smutkiem, jedna łza wypłynęła powoli z pod powieki i zawisła na długiej rzęsie. Z trudnością podjęła rękę i ukazując nią różowy promień zachodzącego słońca, który za oknem przerywał powietrze i spływał na murawę wyrzekła powoli:

— Patrz, na tym promieniu za chwilę zawiśnie dusza moja i po nim jak po złotych wschodach wstąpi tam wysoko, gdzie dobry Bóg przyjmie mnie może dla tego, że cierpiałam wiele i umarłam młodo... Tam uklękne przed Świętą Marią i modlić się będę za ciebie, a gdy tu na ziemi i twoja ostatnia nadzieja chwila ja w niebie z dzieciną moją na ręku spotkam cie...!

Łkanie głębokie nieposkromione jęknęło w piersi Bolesława. U okna kanarki znowu zaszczebiotały wesoło. Wincunia silnie oparła dłoń na rękę przyjaciela, oddech jej stawał się coraz prędszy i krótszy, oczy coraz silniejsze pały a czoło śmiertelniejsze bledło.

— Słuchaj mnie, Bolesławie, słuchaj, wyrzekła, bo lękam się, że mi siły opuszczają i niedopowiem ci tego co powiedzieć pragnę. Oto naprzód, kiedy w przyszłości wspominać mnie będziesz, niech w żalu po mnie ta myśl cię pociesza, że umieram bez kropli goryczy w sercu, bez jakiegokolwiek do kogo na ziemi urazy... W tej uroczystej ostatniej chwili mojej, zdaje mi się że oczy moje szerzej otwierają się na świat i większe obejmują przestrzenie, a im więcej mgłą się przedemną zewnętrzne przedmioty tem światłej i przezroczystością umysł mój przenika te niewidzialne krainy ducha, nad których pojęciem myśl moja tyle razy pracowała mozolnie a daremnie, wtedy gdy żyłam... Oto w tej chwili nie mogę już dobrze rozróżnić koloru tej róży, która tam okwita w wazonie i nie wiem czy ona jest różowa, biała lub żółta — i przypominam sobie nie mogę jaką widziałam ją przed chwilą, bo wzrok mój mgli się, a pamięć się mąci... ale za to jasno — jasno widzę wszystkie światła i cienie ducha tych ludzi z którymi żyłam... Dla tego przebaczam z całego serca Aleksandrowi i nie mam do niego najmniejszego żalu za wszystko com przezeń cierpiała... Teraz dopiero spostrzegam, że w grzechach swych mniej on jest winien, niż ci którzy za młodu kształcili jego myśl i serce, niż ci którzy mu podawali truciznę pochlebstwa, i co go poili powietrzem próżności. W duszy jego były piękne światła, ale pogasły a cienie które zostały po nich uczyniły go najniebezpieczniejszym z ludzi. Żal mi go, jam od niego stokroć szczęśliwsza bo cierpiałam krótko i umieram czysta... On długie lata bezsilnie targał się będzie w żalu za światłością, którą utracił i już nie odnajdzie a umrze skalany życiem pod palcem Boga, karzącym go za dopełniony na nim grzech jego rodziców. Bolesławie, jeśli go zobaczysz kiedy, powiedz mu że umarłam przebacząc mu i z modlitwą za niego w sercu...

Umilkła, głowa jej opadła na piersi, rumieńce zniknęły z twarzy zalanej śmiertelną bledością, westchnęła ciężko i szepnęła:

— Boże mój! siły mi opuszczają! nie dopowiem!

Parę sekund straszne było milczenie, wśród którego odgłos ciężkiego oddechu umierającej łączył się z wesołym szczebiotem kanarków.

Nagle Wincunia podniosła się i wyprostowała a jedną ręką opierając się o poduszki silniejszym niż wprzód głosem zawołała:

— Nie! powiem! Bóg pozwoli abym powiedziała...!

Wyciągnęła drżącą rękę do Bolesława i pewnym głosem wyrzekła:

— Bolesławie, ty szlachetny i najlepszy mój przyjacielu, kiedyś odrzucając cię, raniąc twoje zacne serce byłam szalona, ale szaleństwo moje trwało nie długo... szczęścia miałam krótką tylko chwilę... Aleksandra nie kochałam od dawna... nie kochałam go bom spojrzała mu w duszę i porównałam ją z twoją... Kiedy opuścił mnie mogłabym była żyć spokojnie, gdybym nie miała tu w sercu głęboko innej miłości... miłości którą sama beznadziejną uczyniłam, a która mnie tak bolała że życie mi pękło...

Zatrzymała się nagle, wpiła wzrok w twarz Bolesława i splecione ręce wyciągając ku niemu zawołała z wielkim wysileniem.

— Bolesławie! ja umieram z żalu żem cię utraciła... ja kocham cię...

Jęk najwyższej rozpacz i rozkoszy wydarł się z piersi Bolesława, upadł na kolana przed osuwającą się w objęcia jego kobietę i ogarnął ją ramionami...

W tej chwili ostatni promień słońca zniknął za dalekimi lasy, świergot kanarków umilkł, a poruszona silnym powiewem sztora opadła z szelestem i zasłoniła okno.

Pod gankiem zaturkotały koła, cicho rozwarły się drzwi pogrążonego w cieniu pokoju i na progu zarysowała się wyniosła i poważna postać mężczyzny.

Wchodzący zwolna postąpił do okna, podjął sztorę, a światłość ognistego pasa złocego niebo na zachodzie słabo rozświetliła pokój. Mężczyzna rozejrzał się wkoło i wzrok jego zatrzymał się w rogu pokoju. Tam w głębi utworzonej z zieleni altany, przed sofą nieruchomo klęczał Bolesław i trzymał silnie przycisniętą do piersi martwe ciało kobiety. Rysy Wincuni powleczone bledością śmierci łagodnie rysowały się wśród zmroku, głowa jej bezwładnie leżała na ramieniu Bolesława, a długie warkocze złoce się i srebrząc wily się wkoło jego rąk i szyi.

Przybyły mężczyzna powoli i cicho zbliżył się do tej nieruchomej grupy i długo ze skrzyżowanymi na piersi rękami patrzył na nią, pogrążony w smutnej zadumie. Po chwili wyciągnął rękę i kładąc dłoń na ramieniu Bolesława wyrzekł zniżonym a uroczystym głosem:

— Powstań!..

Na dźwięk jego głosu klęczący zadrżał, nie odwrócił się jednak ku niemu, ale pochylił głowę i usta swe przycisnął do ust umarłej.

Po kilku sekundach milczenia przybyły ozwał się znowu.

— Bolesławie! złóż ją w pokoju a sam powstań!

— Powiedziała że mnie kocha i umarła! wyrzekł cicho Bolesław i mocniej jeszcze do piersi przycisnął nieżywą.

— Ona umarła — a ty żyć powinienes, wymówił nad nim głos poważny.

Bolesław zwolna odwrócił głowę i wpół z rozpaczą wpół z przerażeniem zapytał:

— I któż ty jesteś co mi żyć rozkazujesz, gdy ja z nią razem umrzeć pragnę?

— Sumienie twoje! odpowiedział przybyły, a wyniosła postać jego zdawała się wyrastać wśród cieniów.

Bolesław cisnąc do piersi umarłą długo na niego patrzył, aż usta jego cicho wymówiły:

— Andrzej.

— Tak, odpowiedział przybyły, ja to jestem znowu przy tobie, aby ci po raz drugi w życiu twem powiedzieć: powstań i idź dalej.

Rzekłszy to pochylił się, łagodnie ujął w ramiona umarłą i złożył ją na sofie a obie ręce Bolesława ująwszy w swe dłonie podniósł go z kłęczek. Bolesław milczał z głową spuszczoną na piersi. Pan Andrzej błąd i wyniosły wyciągnął rękę ku oknu i wymówił zwolna!

— Ty radość twą pochowasz w głębi serca i pracować będziesz!..

Bolesław nie odpowiadał długo, potem usta jego poruszyły się zwolna i wymówiły:

— Będę.

— Tam, mówił dalej p. Andrzej, miliony ludzi z okiem utkwionem w gwiazdy wielkich idei, po tysiącach bólach dążą ku nim, ty zostawisz bóle twe za sobą i z nimi razem pójdziesz!

Bolesław podniósł głowę, ciężkie westchnienie piersi mu rozdarło, i odpowiedział:

— Pójdę.

Wtedy p. Andrzej postąpił ku niemu i szeroko rozwarł przed nim ramiona.

KONIEC.

LISTY

BRUKOWCA WARSZAWSKIEGO.

Gdybym chciał opisać wszystkie szturm śnieżne i dziwactwa tegorocznej zimy, jakimi obdarza zakątek europejskiego ładu, takiego narobiłbym tartasu i hałasu, że nawet bisy teatralnej publiczności, choć niezmiernie łaskotliwe zmieniałyby się w szept cichy, niewyraźny, w westchnienie gniewliwe kwiatków, gdy widzą rękę wyciągniętą ku sobie. Jest jednak kilka faktów zasługujących na wzmiankę.

U nas o śniegu prawie nie słychać, choć sypnie kilka garstek, wprzódce znika nie troszcząc się wcale o kalendarzowy porządek.

W Anglii, nieznającej nigdy co sanna, a przynajmniej w Londynie wiedzącej o niej tyle, co my o łyżwach Lapończyków przy schodzeniu z gór używanych, w północnej stronie śniegi spadły w tak wielkiej masie, że z domów musiano się wykopywać, a w niektórych okolicach wzgórzystych, mieszkańcy nie mogąc wyjść ani drzwiami ani oknem, ratowali się aż kominem. Góra Cenis zatopiona niemal została nawalą śnieżną: ruch kolei żelaznej ustał zupełnie, uciekło z niej wszystko co żyło, nawet kozy dzikie przeszły w doliny, nawet orły pożegnały chmury i zasiały na skałach z dziobami smutnie ku ziemi zwieszonemi. Pod San Martino lawina zasypała cały pociąg, podróżnych na sankach przewieziono do Luza. Wyspy zaś Scyros i Eubea na morzu Egejskim zalane zostały powodzią deszczową tak obfitą, że utworzone ztąd potoki pędem swęj fali znosiły domy, wyrwały drzewa, znosiły winnice, porwały ludzi, bydło, słowem wszystko co tylko na drodze swęj spotykały. Przytem wicher tak dał straszliwy, że okręt żaglowy stojący w porcie Kumi na kotwicy, zatopiony został razem z całą osadą wynoszącą osób sześćset. Wulkan także tu i owdzie zaczyna wydychać płomienie, ziemia drga i trzęsie się a lud trwoży się uciekając od tak niebezpiecznego sąsiedztwa.

Wolni od tych strasznych katastrof śniegu, wody, ognia i drgań skorupy ziemskiej, dla uspokojenia umysłu zajrzyjmy na prelekcje publiczne profesora Lewestama o literaturze dramatycznej i powieściowej. Łącząc zeszłoroczny wykład o arcydziełach dramatycznych z tegorocznym, profesor dał definicję dramatu i komedji, warunki na jakich się rozwijają i różnice które dążnościami jednolitym nadają odrębne zupełnie cechy. Przedstawił następnie powstanie komedji w Grecji, twórcę jej Arystofanesa i jej rozwój, żywioły komiki ówczasowej, cenniejszych pisarzy i przeszedłszy do Rzymian najdłużej zatrzymał się na Plautusie i Terencjuszu najcenniejszych komedjopisarzach starożytności. W porównaniu dwóch tych poetów wykazawszy wyższość Plautusa nad Terencjuszem, odmalował nader starannie usposobienie i układ społeczności rzymskiej i naturę talentu obu tych pisarzy. Przebiegłszy w krótkości potem komedjopisarzy włoskich, wykład swój zajmujący zdobny pięknością stylu i szerokością poglądu, zakończył przejściem do komedji francuskiej, a raczej do największego jej przedstawiciela, pisarza prawdziwie narodowego Jana Chrzciciela Moliera, którego rozbiór utworów pozostawił do następnej prelekcji.

Arystofanes, Plautus, Terencjusz i Molier to cztery potęgi wiodące komedję z Grecji aż do naszych czasów, każdy naznaczył ją swoim wpływem, okrzesał, upiękniał, i uogólniając poglądy treść jej stanowiące, doprowadził wreszcie do stanowiska dziś zajmowanego, w którym duch epiki przezierając, stawia ją na równi z najcenniejszymi utworami poetycznymi. Szkoda więc nieodżałowana, że uczony profesor mó-

więc o twórcach komedji z czasów najstarożytniejszych, nie przedstawił chociaż w urwkach niektórych scen z pozostałych pism tych genialnych pisarzy, że przy każdym z nich choć jednej komedji indywidualnością twórcy nacechowanę, nie rozebrał więc jej szczegółowo. Przegląd taki byłby niezmiernie ciekawy, a pragnienie jego niech będzie dowodem zajęcia prelekcją i treścią w niej zamkniętą.

Oprócz prelekcji p. Lewestama w dość licznej gronie słuchaczy odbył, Towarzystwo Dobroczynności pragnąc powiększyć coraz szczuplejsze dochody, a zwiększając się wydatki, urządziło podobne wykłady z osób przez siebie uproszonych, znanych z zajęć naukowych. Pierwszą taką prelekcję miał już Dr. Dobieszewski redaktor Kliniki, a następnie wystąpił, p. Wzdulski autor Szkiców ekonomicznych przejranych krytycznie prawie przez wszystkie periodyczne pisma. p. Dzikowski pisarz dramatyczny znany z prac swych na scenie teatralnej, p. Kazimierz Kaszewski tutejszy krytyk i tłómacz celniejszych utworów dramatycznych zasilający i Tygodnik Mód swoją pracą, pani Dobieszewska niegdyś redaktorka Kółka domowego, p. Beneveni i inni znani z poświęcenia się studjom naukowym. Pana Lazarinię idą także w dalszym porządku wykłady o literaturze Włoskiej a p. Zdzisław Korzybski b. profesor adjunkt b. Szkoły Głównej Warszawskiej zapowiedział osiem publicznych prelekcji o wolności handlu.

Zajęcia więc umysłowego na czas zimowy nie brakuje, powstaje tylko obawa, czy tak małe miasto jak Warszawa dostarczy właściwej liczby słuchaczy na każdą z osobna prelekcję? Rozpoczynające się koncerty, później karnawałowe niewyuczasy wielką tu stanowić mogą przeszkodę, a i Bezik zajdzie w drogę w królestwie karcianem coraz poważniejsze zdobywający stanowisko. Względ jednak korzyści moralnej powinien przeważać. Nie ma książki z którejby się nie można czegoś nauczyć, niema także i prelekcji czegoś nowego nie obejmującej. Zajęcie publiczności wykładami, zachęci występujących, zrobi staranniejszymi, troskliwsi, i zapał do pracy naukowej wzmoże się, na czem wszyscy skorzystamy. Są to początki ale wielce przemawiające na korzyść ogólnego usposobienia. Od podobnych i zagranicą zaczynała, dziś cała rozbrzmiewa prelekcjami, spieszą na nie wszyscy a szczególnie klasa pracownicza, zdejmując pospiesznie fartuch, aby przysłuchać się czemuś pożytecznemu.

Z wyjściem dzisiejszego numeru, w salach redutowych ma się odbyć koncert na korzyść ociemniałych. Zachęcać do licznej zgromadzenia zdaje się zbyt. Biedacy ci dość są nieszczęśliwi, aby potrzebowali kunsztownych frazesów do uzyskania współczucia ogólnego. Warszawa nie opuści ich i godnie odpowie położonemu w niej zaufaniu.

Kronika teatralna.

Miss Multon, dramat we 3 aktach pp. Eugeniusza Mus i Adolfa Belot, tłumaczony z francuskiego, przez Sewerynę z Żochowskich Duchlińską.

Czytelnicy Tygodnika Mód znają dramat „Miss Multon” który w całości zamieszczony był w piśmie naszym, co uwalnia nas od przytaczania jego szczegółowej treści. Zwrócimy tylko uwagę, że dramat ten ma pewną szczególną cechę wyróżniającą go od ogółu dramatów i w ogóle dzieł dramatycznych. W tego rodzaju utworach zazwyczaj dźwignią, linią obrotową, warunkiem powszechnie przyjętym, jest miłość erotyczna, a choćby miłość, uczucie kochanków. Tu tego nie ma wcale. Uważaliśmy też po słuchaczach jakąś niezwykłość wrażenia, jakby bezwiedne oczekiwanie czegoś — do czego umysł przywykł na przedstawieniach teatralnych, a co nie nastąpiło, bo tu jedynym elementem dramatycznym jest miłość macierzyńska, ale w jakże okropnych, — istnie tragicznych warunkach! *Fernanda* skutkiem chwilowego obłądzenia w pierwszych latach małżeństwa, w kwiecie wieku, straciła prawo do tytułu matki i matki, bo opuściła męża i dwoje niemowląt i uciekła z kochankiem. Wprawdzie, w kilka dni, nim zdołała zostać stanowczo występna, opamiętała się; ale już było zapóźno, już wrota rodzinnego ogniska były dla niej zamknięte. Idąc za szlachetnym po-

gędem, skorzystała z pewnego zdarzenia i podała się formalnie za umarłą, by nie wiązać rąk mężowi i dać mu możność wejścia w nowe związki. Dopiero po latach dziesięciu nieprzewyciężona siła, latami w niej się wyrabiająca, zwróciła ją do domowego ogniska, do dzieci. Nie mając prawa nazywać się ich matką, przybiera postać nauczycielki domowej angielskiej (Miss Multon) choć wiekiem i nędzą zmieniona jeszcze stara się sztucznie zakryć oblicze, aby nie być poznana, podbudza w sobie siłę udawania, kępuje wybuchy wzruszeń, aby się nie zdradzić w oczach męża i jego drugiej żony, — ale wszystko to nadaremno. Natura wzięła górę; oko kochającego niegdyś nie da się zwieść, mąż poznał ją odrazu, ale się z tem jeszcze nie wyjawia. Wybuchy uczuć, powodowane równemi okolicznościami dają poznać drugiej żonie, kto się kryje pod maską Miss Multon. Położenie okropne; jakieżże wyjście. Ha! precz z domu niegodna żono i matko! dziesięć lat nędzy i zgryzoł nie zmazały twój winy; ty dziś w obliczu moralności i prawa niczem nie jesteś przed mężem i dziećmi: inna kobieta dała mu szczęście, które ty zdeptałaś, inna kobieta wychowała twoje dzieci i była im matką. Wróc do grobu z którego wyszłaś, przynajmniej zostanie po tobie pamięć pobożna jaka należy się zmarłym. *Fernanda* z własnego popędu wychodzi z domu, osoba jej przed dziećmi została w tajemnicy.

Jest to główna myśl dramatu, równie moralnością jak i oryginalnością niepospolita. Samo zaś obrobienie, pominawszy niektóre rozciągłości konwersacyjne i uczuciowe, w pierwszym akcie i w pierwszej połowie drugiego, mieści sceny do najwyższego stopnia rzewne i rozdzierające boleścią. Rozciągłości, o których wspomnieliśmy, łatwe są do wytłumaczenia. Ta sztuka gwałtem domaga się prologu, żywego przedstawienia tych scen, które tu przedstawiają się w opisie tego co zaszło przed dziesięć laty. W przeciwnym razie *Fernanda* narażona jest na długie opowiadanie, nużące dla aktorki a mniej zajmujące dla słuchacza. Mąż zaś, nie mogąc go dość zainteresować krótkim opisem doznanych podówczas cierpień, zostaje zredukowanym do sytuacji bardzo niewdzięcznej. Poznawszy *Fernandę* w osobie Miss Multon, staje on w położeniu nader trudnym. Nie może on czyścić tego nawet co mu najprostsza ludzkość wskazuje, uczucie litości, ażeby czasem nie dać otuchy jakiejś tej zagrobowej żonie i matce, dla której wreszcie dziś w sercu jego nie nie pozostało prócz spopielenego goryczy wspomnienia. Dla niego dziś wszystkim jest *Matylda*, która dała mu szczęście. To jego nowe uczucie, nowe obowiązki, czynią go względem tamtej tyranem. Można wprawdzie zapytać, czemu on, zamiarowawszy rzecz, odrazu, pod jakimś rozumnym pozorem, jawnie sam na sam, czy podejściem usprawiedliwionem, nie oddalił Miss Multon? Ha! w prostym porządku rzeczy już tak być powinno, bo jeśli przypuścimy rzeczywistość podobnego faktu, to każdy rozsądny człowiek uprzedziłby raczej katastrofę, niż czekał na nią, a oczywiście bez katastrofy obyćby się nie mogło; przy tak silnem postanowieniu *Fernandy*, — a p. Delatour miał za sobą prawo ubezpieczające jego obecny spokój domowy, ożenił się drugi raz legalnie, na zasadzie aktu zejścia *Fernandy*. Tych samych motywów, których użył w końcu dla oddalenia *Fernandy* bez narażenia jej w obec dzieci, mógł być użyć na początku, i to nawet z wiedzą *Matyldy*, — na cóż więc czekał? Jest to pytanie, na które odpowiedzieć sobie możemy jedynie słabością podstawy na której spoczęła dramatyczna budowa. Musimy na nią zamknąć oczy, inaczej bowiem, bez dłuższego pobytu *Fernandy* w domu męża, w obec dzieci, i tej drugiej mianowicie żony, która przypomina jej szczęściem swem wszystko co tamta straciła, — nie mielibyśmy tylu słicznych scen uczuciowych.

Przedstawienie tej sztuki (4 Grudnia) było ciągłym tryumfem pani Palińskiej (rola tytułowa). Od wejścia do wyjścia p. Palińska mistrzowskim sposobem wtajemniczała nas w to piekło udreczeń, jakie występki gotuje sercu szlachetnemu, u którego złe było tylko przypadkiem nieszczęśliwym, nie zaś skłonnością przyrodzoną. Cierpienie to przedstawiała ona tak szlachetnie, że mogli jej zazdrościć ci którzy nie cierpią. Główną cechą jej roli jest przymus jaki sercu swemu zadaje, ażeby rwać się tam gdzie ją ciągnie natura i uczucie, nie wyjść z przybranego charakteru, aby lodem oblekać rękę, która wre płomieniem dotykając główki dziecięcia, aby odrzucić czare chłodzącego napoju, kiedy żar gorączki wewnątrz pali, — aby obronę swą ubierać w sentencje, kiedy *Matylda* ze zgrozą i pogardą mówi jej o pierwszej żo-

nie p. Delatour. To też tu pani Palińska była tą cichą męczennicą, zrezygnowaną, okiem tylko, gestem, łzą połkniętą, westchnieniem, wyrażającą męczarnię położenia. Ale przechodzą chwile buntu, uczucie zrywa nasadzone dobrowolnie więzy, pęka skorupa przymusu, i *Fernanda* podnosi głos, — głos w którym, jak mówi poeta, całe ozwało się życie. Takim był głos pani Palińskiej w końcu drugiego i trzeciego aktu, kiedy drwiąc z następstw, ze śmierci samej, wszystkim wypowiada kto jest, i jak lwica pod strzałami myśliwców, wyzywa ich do boju. Umiejtnie, przez całą sztukę, potrafiła zaoszczędzić się artystka, aby na właściwym miejscu stanąć u szczytu dramatycznego efektu. Zdawałoby nam się jednak, że niekoniecznie potrzeba jest, aby Miss Multon ciągle i nieustannie pochylała głowę brzemienne cierpieniem i burzą; z samej zasady jaką przyjęła, w niektórych przynajmniej razach, z natury swego położenia, winna zmusić się do pewnej swobody, która łatwo byłaby do wytłumaczenia, a choć na chwilę zdjęłaby z niej ten kir smutku zanadto ujednastajniający rolę.

Rola *Matyldy*, którą przyjęła pani Rakiewiczowa, zrazu jest tylko konwersacyjną, a więc mało zwracającą uwagi. Później dopiero, kiedy podejrzenia *Matyldy* rosną, rola ta nabiera dramatyczności w zetknięciu z rozbolełym uczuciem *Fernandy*. Pani Rakiewiczowa w jednym i drugim razie wywiązała się jak przystoi na dobrą artystkę, wycieniowała doskonale wszystkie momenta zdumienia, trwogi, przeżenienia, dopóki nie uspokoił jej uścisk męża, zapowiadający że on do niej tylko należy.

Pp. Stolpe i Grzywiński pomieniali się na charakter. P. Stolpe grał rolę *Belina* starego nauczyciela i przyjaciela domu: pierwszy to raz widzieliśmy go w roli staruszka, i musimy wyznać, że jak na debiut, artysta ten przeszedł nasze oczekiwanie. Wprawdzie nawykły tyle lat do ról młodych, do ruchów żwawych, troszkę zawidocznie się zmuszał do ciężkiego chodu, ale to drobnostka, ważniejszem jest to, że moralną stronę roli pan Stolpe należycie pojął, i warunki jej grą swoją odtworzył. To nam wróży, że artysta ten, któremu dotychczasowe role młodych ludzi już z rąk wypadają, będzie mógł długie jeszcze lata już położone zasługi dla naszego teatru urozmaicać nowymi charakterami.

Przemiana roli wcale nie wypadła na korzyść p. Grzywińskiemu, artysta ten tak sympatyczny w rolach jaskrawych, w pół-komicie, straszliwie zbladł przybrawszy postać codziennego człowieka. Gdybyśmy po roli męża *Fernandy* mogli stanowczo wydać zdanie, to powiedzielibyśmy, że tego rodzaju charakter nie są dla niego; — p. Stolpego w tym razie wcale on nam nie zastąpił. Sztynność, brak prawdy w uniesieniach, raziły nas na każdym kroku: nawet piękny głos jego nie mógł się wydać pod przymusem, jaki artysta sobie zadawał, łamiąc się z przeszkodami jakie napotykał we wcale innem swem artystycznym usposobieniu. Jakżeż różnym wydał się w sztuce: „Nieśmiały”, która zakończyła przedstawienie. Swobodny, prawdziwy, dał nam zapominać aktora, kiedy w „Miss Multon” był zaledwie dyletantem.

Pp. Urbanowicz i Szymanowska w rolach dziecięcych przyjemne czyniły wrażenia. Sztuka zaś sama pod względem obrobienia stylowego, jak w oryginale jest piękną, tak i w przekładzie polskim pani S. D. chlube przynosi językowi.

X.

O UBIORACH.

Korespondencja z Paryża.

W zeszłym sprawozdaniu mówiliśmy głównie o płaszczkach, dzisiejsze zaczniemy od kapeluszy. Młode osoby w ogólności, czy to panny czy mężatki, używają okrągłych kapelusików, do niektórych dodają szerokie szarfy koronkowe, spięte pod brodą na aksamitną kokardę, lub też pojedyncza szarfą przeciągniętą od jednego boku do drugiego, to nadaje im poważniejszy pozór. Uważałam także nie wielkie mantylki z hiszpańskiej blondyny, które się zarzucają na okrągły kapelusik, pokrywając warkocz do połowy.

Wszystkie w ogóle kapelusze tak okrągłe jak zam-

knęte pod brodą, mocno są podniesione nad czołem. Z okrągłych widziałam bardzo ładny z wielką kokardą na przodzie, z za kokardy wychodziła kitka biała, a z za kitki spadało na warkocz czarne pióro strusie bardzo długie.

Inny kapelusik także aksamitny czarny, przystrojony był pękiem białych piór strusich, z boku wpięty ptaszek z pasowemi skrzydełkami ładnie dopełniał całości.

Z pomiędzy zamkniętych kapeluszy zwrócił uwagę moją, czarny aksamitny przybrany *en diadème* czarnem piórem czaplem, z lewego boku wpięta była kokarda, przytwierdzona gałązką złotych liści.

Czarny woal z gazy *Donna Marja* okręcony w koło szyi nadawał mu zimową cechę.

Inny kapelusz także zamknięty, miał nad czołem bukiet z małych róż w kilku kolorach. Szerokie szarfy koronkowe, spinały się pod brodą na aksamitną kokardę z końcami.

Suknie długie powłóczyście służą wyłącznie do strojnego ubrania, zresztą na wizyty i w domu przyjęte ogólnie kostiumy. Aby suknia mogła służyć do podwójnego użytku, dodają do niej długi *traine* przypinany po bokach. Robią to głównie do sukien czarnych jedwabnych, gdyż materia czarna na wszystko się przydać może. Z takiego *traine* łatwo przerobić kostium. Widzieliśmy suknię podobną, z czarnego poult de soie. Spódniczka krótka miała pięć falbanek u dołu. Na to przypinał się *traine* przyciśnięty paskiem, obszyty wkoło wąską falbanką, przytwierdzony do boków na guziki. Umocowane pod spodem tasiemki, sprawiały, że się mocno bufował. Stanik do tego wysoki roztwarty cokolwiek z przodu, wygarniowany był na wykroju białą fryzką walansienkową.

Rękawy średniej szerokości, miały u ręki takiz sam garnirunek.

W kościele Stój Magdaleny widziałam niedawno obrząd ślubny, jednej z cudzoziemek przebywających w Paryżu. Panna młoda miała suknię w nowym zupełnie guście, zasługującą na opis. Na spód szła biała z ciężkiego atlasu, sięgająca do ziemi, z dwoma blondynowemi falbanami. Na wierzch spadał płaszcz dworski (*traine*) z białego poult de soie, ogarniowany blondyną. Stanik z poult de soie, otwierał się na piersiach; z pod wykroju widać było przody atlasowe spięte na rząd guzików, tworzące jakby staniczek spodni. Blondyna nagarniowana na staniku i na mankietach dopełniała ozdoby.

Jedna z osób obecnych miała suknię brązową aksamitną, z wolantem koronkowym chantily. Od wysokiego stanika spadała baskina podpięta w festony, ogarniowana koronką, tworząca jakby paletot. Wielki kołnierz z weneckiej koronki i także mankiety wyłożone na rękaw pięknie odbijały przy aksamicie. Dopełniał ubrania kapelusik czarny koronkowy, przybrany różami w kolorach różowym i szmaragdowym, z białym strósiem piórem.

Jedna z młodszych mężatek miała suknię poult de soie mienioną, w kolorach *cerise* i czarnym, przybraną trzema falbanami; nad każdą falbaną szła ruszał. Tak falbanki jak rusze występujące w ten sposób, że nitka *cerise* tworzyła waznuchną frendzelkę. Stanik był wysoki z baskiną, ogarniowaną podobnemi ruszami i podpiętą na także same rozety, równie występujące po brzegach. Kapelusik koronkowy czarny, miał bukiet z róż *cerise* i białą czapłą kitkę.

Moda w kołnierzykach zupełnie się zmieniła. Najmodniejsze dziś fryzy rozmaitej szerokości, czy to muszlinowe obszyte walansienką, czy też z samej walansieny. Jedne robią długie do sukien otwartych z przodu, inne znów krótkie zakończone u szyi kokardą aksamitną.

Do ubrania głowy przyjęte również aksamitne kokardy. Jedna wpina się na środku powyżej niobów. Z pod tej kokardy spadają dwa grube warkocze, przechodzące przez całą głowę, i podwinęte w końcach. Z boku nad uchem idzie druga kokarda. Do teatru używane te kokardy aksamitne w kolorach żywych: różowym lub pasowym. Na szyję przewiązuje się aksamitką tegoż koloru ze złotym medaljonikiem, wysadzany kamieniami.

S. z Ż. D.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkusowego.

Kwiatki w rzędzie 3 składają się z 3 kótek większych podobnych jak w rozecie środkowej i 3 kótek mniejszych złożonych z 16 pod. węż. i z 3 pikotów zdobnych perełkami. Duża perełka we środku nawłóczy się na osobny kawałek nitki i zawiązuje na supełek z lewej strony. Wszystkie kwiatki robią się jednakowo i przyczepiają do 2-go rzędu pikotem od kółka górnego.

Frendzlę z perełek z nagłówkiem z kótek i ząbków frywolitowych o 1 i 2 nitkach, przedstawia tak dokładnie, w wielkości naturalnej N. 21 iż z łatwością można zliczyć ilość pikotów, podwójnych węzłków, jak również perełek. Koszyk ten, który można odrabiać w różnych kolorach, należy do łatwych, a eleganckich robótek, i może służyć na podarunek noworoczny, do buduaru damskiego.

N. 22 i 23. Dwa garnirunki fałdowane.

Garnirunki te używają się do ubrania sukien, można je zrobić z wszelkich materyi, węższe lub szersze, odpowiednio do części ubrania, jaką mają zdobić. Na wieczorowych sukniach wydają się bardzo lekko i ślicznie z krepy lub gazy.

Materia złożona dubeltowo ma 4 cent. szerokości, układa się w fałdki równiej wielkości, następnie niższy brzeg każdej fałdki jest złożony w ząb przypłaszczony i przyczepiony w miejscach oznaczonych krzyżykami na 22 rycinie.

Brzeg wyższy każdej fałdki wkleślej, tworzy ząb szczypony podług 23 ryciny.

N. 24. Kołnierz „Stuart“ z koroneczki i wstążki.

Pasek z muślinu 1 cent. szeroki, długi stosownie do obwodu szyi stanowi podstawę w tym modnym kołnierzyku. Wąska koroneczka namarszczona przyszywa się z obu stron paska, środek zakryty dwoma rzędami wstążki, ułożonej w ząbki i węzły jak wskazuje rycina pod 24 numerem. Kokarda tworzy spięcie kołnierzyka ułożona z koronki i wstążki w atlasie.

N. 25. Stanik pod szyję ubrany à l'antique.

Garnirunek à l'antique różni się tem od garnirunku „Watteau“ że z tyłu podchodzi pod szyję. Składa się z falbanki z tegoż co suknia materiału, obszytej wąskim brzeżkiem lub gipiurą. Falbanka jest ułożona w płaskie fałdy i przyszyta na staniku skosem lub aksamitką odpowiednią do sukni. Szeroki wolant oszyty dwiema takimi falbankami naśladuje rękawy pagody. Długi rękaw spodni jest obcisły i garnirowany odpowiednio. Pasek ułożony w podłużne fałdy zapina z boku szeroka kokarda bez końców. Garnirunek ten jest bardzo ładny i do sukien wyciętych z gazy lub grenadyny z atlasowemi rulonikami. Na mniejsze wieczorki, obiad proszony lub do teatru, kładzie się pod spód szmizetka i rękawki tiulowe stosownie garnirowane.

N. 26. Gorsecik i szmizetka dla młodych osób.

Ładna frendzla z grełotek, rusza ze wstążki, kokardy z aksamitki i koronka, zdobią gorsecik. Szmizetka muślinowa ułożona wbufy, które przyszywa wstawka z koronki, ułożonej w drobne płaskie fałdy. Rękawy szerokie zakończone bufą koronką oszyte. Stanik ten bardzo strojny kładzie się do sukni wieczorowej lub do teatru. Wszywkę koronkową zastępuje czasem wszywka z frywolitów, lub haftowana na tiulu, albo też muślinowa haftowana atlaskiem.

Opis kroju koszuli dzienniej i nocnej dla mężczyzn, oraz penioaru z pelerynką dla kobiet.

Penioar z pelerynką.

1. Przód penioaru.
2. Połowa pleców.

3. Rękaw z założeniem.
4. Przód pelerynki.
5. Połowa pleców pelerynki.

Penioar perkalowy z kwadratową pelerynką, ozdobioną haftowaną szlarką w koło, związany z przodu pod szyją na perkalowe bandaż. Na penioar ten 95 cent. długi, a 300 cent. obodu dolnego liczący, kraje się podług N. 1 dwie części, podług N. 2 jedną część w całości, podłużając ile wypada, w kierunku strzałki umieszczonej na formie. Rozprostowana z założenia forma N. 3 służy na rękawy. Pelerynka kraje się osobno; podług N. 4 dwie części podług N. 5 jedną część w całości. Połączywszy najprzód od A do dolnego brzegu plecy, z obydwoma przodami obrębnymi i oszytymi haftowaną szlarką, wszywają się w pachę rękawy podług odpowiednich liter od B. do C. i od D. do E. z sobą zeszyte i opatrzone u dolnego brzegu obrąbkami i szlarką. Dół penioaru podszywa się w koło, 2 cent. szeroką, ukośną listewką perkalu. Wykroj szyi, łączy się z pelerynką, podług odpowiadających liter zszyta, i ubrana szlarczką w około; tak wykończony penioar, otrzymuje u góry podobną szlarkę, stanowiącą stojący kołnierz.

Mężka dzienna koszula.

- N. 7. Połowa przodu koszuli.
8. Połowa pleców.
9. Połowa karczka.
10. Połowa paska do kołnierza.
11. Połowa rękawa.
12. Połowa mankieta.
- 13a i 13b. Całość koszuli męskiej z obydwóch stron.

Cienka ta płócienna koszula, odznacza się wybornie dopasowanym, zębatym karczkiem. Podług N. 7 i 8 przykrawają się obydwie stany w całości, podłużając je wedle potrzeby, w kierunku strzałki umieszczonej. Chcąc wstawić gors koszuli z cieńszego płótna, trzeba od środkowego punktu w N. 7 zrobić na obiedwie strony, poprzecznie rozcięcie, 12 cent. licząc, trzymając się ściśle w tym celu wyciąganęj nitki płótna; podobnież wycina się oddzielony kawałek prosto aż do ramienia, a powstałą próżnię zastępuje się gorsem urządzonym podług N. 7 albo kupionym osobno. Następnie dolna część stanu pod samym rozkrojeniem, zakłada się w wielką fałdę przy czem uważać trzeba, żeby krzyżyk zupełnie na kropce zachodził, i otrzymuje waznuchną przystembnowaną plisę, naznaczoną na formie, pliska ta daje się tak na prawej jak na lewej stronie. Stan do tyłu czyli plecy marszczą się u góry, z obydwóch stron linii środkowej, przy której położyliśmy literę N aż do O i wszywa w karczek skrajany w całości i podwójnie, przyczem uważać należy, aby litery stosownie sobie odpowiadały. Spowszy oba stany na bokach od A do dolnego brzegu, gdzie się dają 25 cent. długie rozporki, wszywają się przody przy ramieniu w karczek od litery R. aż do S. Brzegi dolnych rozporków, wązko obrębione, wzmacniają się u góry kwadracikami w trójkąt złożonego płótna które się u góry rozporków wszywają. Dół koszuli otrzymuje wązki lub szerszy obrąbek. Pasek do kołnierza skrajany w całości i z podwójnego materiału, otrzymuje guziki w oznaczonych miejscach, przestembnowywa się u góry i przyszywa do koszuli, uważając na odpowiadające sobie litery. Z przodu zapina się na guzik i dziurkę. Każdy rękaw podług N. 11 skrajany w całości, zeszywa się od U do V zostawiając rozporek wązko obrębiony i marszczy u dolnego brzegu, odpowiednio do szerokości mankieta. Ten ostatni z cieńszego płótna, w całości i podwójnie przyrządzony, przyszywa się podług liter do rękawa i opatrzone dziurkami stosownie do ilości guzików. Wykończony rękaw wszywa się szwem stembnowanym w pachę, przyczem powinno S na S i U na Q przypadać. Zwracamy uwagę że szew ten zachodzi na stan aż do kropkowanej liniiki fasonu. Kołnierzyki do męskich koszul, dają się najczęściej przypinane.

Koszula nocna dla mężczyzn.

- N. 14. Połowa koszuli z założeniem.
- N. 15. Klin do naramiennika.
- N. 16. Połowa kołnierza.
- N. 17. Połowa rękawa.
- N. 18. Klin do rękawa.
- N. 19. Połowa mankieta.
- N. 20. i 21. Zmniejszona forma płótna złożonego na dwa rękawy.

Rozprostowawszy założenie N. 14 przykrajac podług niego należy jeden wielki kawał w całości, uważając aby połowa formy przypadała na składzie podługnym płótna, przez co krajać można obydwie strony z jednej sztuki bez rozcinania na ramionach. Strzałka wskazuje w jakim kierunku, należy podłuzać koszulę, odpowiednio do wzrostu osoby. Obydwie boki złożone od F do F, niedoszywają się w odstępie 27 cent. do dołu, gdzie wypadają rozporki z klinkami. Przez sam środek przodu poprzecznie złożonej koszuli robi się od D do gwiazdki podłużne rozcięcie na rozporek, w dole którego między gładką podwójną linią, rozcina się drugi raz tylko poprzecznie na obydwie strony rozporka aż do kropki. Brzegi rozporka podłużnego odwracają się na wierzch dla uformowania obrębu, przyczem linia kropkowana wypadać winna na gładkiej linii, a krzyżyk 1 i 2 na odpowiednio oznaczonych kropkach. Stan pod poprzecznym rozcięciem marszczy się drobno, od środka do kropki marszczki te wszywają się między dwa zachodzące na siebie obręby, uważając żeby lewy obręb przystembnować u dolnego brzegu, prawy zaś podwrać pod spodem. Znajdujące się z boków marszczek małe fałdki, odszywa się stembnowką podług ryciny. Przykroiwszy przyramki, podług kropkowanej linii N. 14 trzeba je z wierzchu przystembnować rozciągając wprzód na wykroję szyi między gładką podwójną linią, aż do A. Dalej przykroić podług N. 15 kwadrat płótna na trójkąt wzdłuż kropkowanej linii na N. 15 złożony, i wstawia między litery A. i B. jak między A. i E przy rozpoczęciu ramiączka; środkowy koniec tego klinika wypada na literze A. Prawa strona klinika przyszywa się stembnowaniem, lewa delikatnym podwraćkiem. Podwójny brzeg klinika, zmarszczony od kropki do krzyżyka wraz z wykrojem szyi zmarszczonym podobnie, wszywa się podług odpowiednich liter między podwójny brzeg kołnierza, skrojonego podwójnie i w całości podług N. 16, obstembnowanego brzegiem i opatrzonego dziurką i guzikiem z przodu. Rękawy i mankiety przyrządzają się podług N. 17, 18 i 19 w całości, mankiety prócz tego dostaje jeszcze w środek podkład z grubego płótna. Dół rękawa zmarszczony, od gwiazdki odpowiednio do obwodu mankieta, wszywa się między dwa jego brzegi, obstembnowawszy wprzód mankiety gdzie należy; guziki i dziurki zawsze są niezbędne. Górny brzeg rękawa marszczy się również na obydwie strony od gwiazdki aż do kropki, poczem się wszywa w otwór pachy, uważając aby F. podwójna kropka i gwiazdka, na odpowiednie znaki stanu przypadły. Żeby ułatwić przyrządzenie wygodnego rękawa podajemy pod N. 20 i 21 osobną zupełnie formę i objaśnienie. Bierze się na rękaw 60 cent. długi kawałek płótna w całej szerokości, zeszywa podłużnymi brzegami, jak to N. 20 kropkowaną linią wskazuje i składa go tak, żeby przyjął formę N. 21. Uważać należy, tak krzyżykami oznaczone części dolne jak kropkami oznaczone części górne rękawa, powinny być ściśle i równo złożone. Płótno rozcina się wzdłuż złożenia i stanowi rękaw, wykończony następnie podług poprzednio umieszczonego opisu.

Opis koszuli dla chłopca od 6 do 8 lat i od 7 do 9 lat.

Koszula dla chłopca od 6 do 8 lat.

Fig. 1. Połowa stanu do przodu i tyłu.

2. Klinik do przyramki.
3. Połowa paska do szyi.
4. Połowa kołnierzyka.
5. Połowa rękawa.
6. Klin do rękawa.
7. Połowa mankieta.
8. Całość koszuli dla chłopca od 6 do 8 lat.

Koszula płócienna w zakładki na przodzie, z wykładanym kołnierzem i mankietami. Najpierw przykrawa się stan w całości, podług fig. 1 przykładając formę na składowej linii płótna i podłuzając koszulę w kierunku strzałki na ten cel umieszczonej. Następnie przykrawa się podług form 2 i 6 kliniki do przyramek i rękawa, podług fig. 3, 4, 5 i 7 po jednej części w całości, dając fig. 3, 4, 7, z podwójnego materiału. Oba stany zeszywają się na bokach od

A aż do 14 cent. długiego rozporka wąsko obrębnego i opatrzonego podwójnymi klinkami, dół koszuli także obrabić należy. Prócz tego stan do przodu rozcina się poprzecznie po obu stronach podwójnej kropki aż do gwiazdki, dając w stanie zakładki na fig. 1 oznaczone. Płótno pozostające u dołu poprzecznego rozcięcia, marszczy się i łączy z gorsem, którego środkowe zakłady, zachodzą jedna na drugą, tak aby zakładka lewej części przodu znajdowała się na wierzchu. Przyszycie marszczek pokrywa na obydwóch stronach, wązka przystembnowana listewka. Przykroiwszy przyramki podług linii kropkowanej na fig. 1 przystembnowywać je trzeba na linii pomienionej, klinik ukośno złożony wszywa się od B do C i od C do D do koszuli, prawa strona klinika przystembnowywana się, lewa podwrać. Brzeg stanu między przyramkami zmarszczyć drobniutko i wszyć między dwa brzegi paska do szyi, połączonego z kołnierzykiem. Rękaw od K do L zeszyty i opatrzone stosownie do liter klinikami, otrzymuje rozporek od L do M, marszczy się u dołu od środka na obie strony do krzyżyka jak równie u góry i wszywa podług odpowiednich liter między dwa brzegi, guzikiem i dziurką opatrzonego mankieta. Szeroki szew ułatwia wszycie rękawa w otwór pachy.

Koszula dla chłopca od 7 do 9 lat.

Fig. 9. Połowa stanu do przodu.

10. Połowa stanu do tyłu.
11. Połowa karczka.
12. Połowa paska do szyi.
13. Połowa kołnierzyka.
14. Połowa rękawa.
15. Połowa mankieta.
16. Całość koszuli dla chłopca od 7 do 9 lat.

Model koszuli ma przód, kołnierz i mankiety z cienszego nierównie płótna. Przyrządzając koszulę, przykrawa się podług Fig. 9, 10 po jednej części w całości, przy krajaniu Fig. 9 i 10 uważać trzeba, że obydwie stany podłuzają się w kierunku strzałki umieszczonej na formie. Dalej podług Fig. 11 krajają się dwie części z podwójnego materiału, podług Fig. 12 13 i 15 pozostałe części w całości i również z podwójnego materiału. Stan do przodu i tyłu, odstąpiwszy na 16 cent. od dołu, zeszywa się z boków aż do Q, pozostałe rozporki obrabić trzeba wązko z obydwóch brzegów, dając przy zaczęciu trójkąty czyli tak zwane kliniki. Dół koszuli opatruje się obrębką. Stosownie do wskazówek ryciny fig. 9, przyrządza się gors czyli przód, wstukowany do stanu w miejscu oznaczonym. Wstukowanie to pokrywa luźno dana 2 cent. szeroka zakładka. Z płótna pozostającego u dołu gorsu, robią się zakłady przez złożenie każdego krzyżyka na kropce, co łączy się z gorsem 1 1/2 cent. szeroką przystembnowaną listewką płócienną, przytwierdzając zarazem kłapkę podwójną, z dziurką. Lewa strona, pokrywa się także przystembnowaną listewką. Obiedwie części karczka, zeszywają się środkiem pleców, od T do gwiazdki, poczem stan do tyłu, od gwiazdki na obiedwie strony zmarszczony, wszywa się między dwa brzegi karczka. Stan z przodu, przez wszycie w karezek łączy się z plecami. Obiedwie części kołnierzyka, brzegiem zeszytego i przystembnowanego wszywają się w pasek do szyi, opatrzone dziurką i guzikiem i przystembnowany podług odpowiednich liter do koszuli. Każdy rękaw od X zeszyty, otrzymuje rozporek wązko obrębniony. Dolny brzeg jego podług odpowiednich liter zeszyty w mankiety, zeszyty, przystembnowany i opatrzone dziurką i guzikiem. Tak wykończony rękaw, wszywa się w otwór pachy szwem szerokim, uważając aby S na S dobrze przypadło.

PRYJACIEL DZIECI

PISMO TYGODNIOWE Z RYCINAMI I Z DODATKIEM.

Prenumerata wynosi w Warszawie: kwartalnie rs. 1 kop. 35. Na Prowincji w urzędach pocztowych

i w Redakcji rocznie rs. 7. półrocznie rs. 3 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 75

Pieniądze przesyłają się pod adresem Redaktora i Wydawcy J. K. Gregorowicza w Warszawie przy ulicy Żabiń N. 456.

Kompletów Przyjaciela Dzieci od początku wychodzenia to jest od 1861 r. do 1869 dostać można po rs. 4 kop. 20 za egzemplarz roczny — broszurowany; a rs. 5, za takiż w płótno oprawny z wyciskami.

Kompleta trzech kwartałów z r. 1867 i 1868 sprzedają się po cenie niższej z rs. 3 kop. 15 za rs. 2.

MAGAZYN

TOWARÓW BŁAWATNYCH

Jana Thonnes'a

przy ulicy Senatorskiej, wprost pałacu Prymasowskiego

Otrzymał następujące towary:

Materje jedwabne Lyonkie czarne na suknie, oraz do pokrycia futer
Aksamity i Atlas Lyonkie.
Mory i Fulary francuskie.
Wyroby wełniane na suknie w najnowszym guście.
Popeliny francuskie gładkie i szkockie.
Tartany i Repsy szkockie.
Satin delaine we wszystkich kolorach.
Flanele gładkie i drukowane.
Repsy, Popeliny, Kaszmiry, Alpigi i Grenadiny czarne na suknie i do pokrycia futer.
Sultane, Alpigi jasne, Fil de chèvre i t. p. wyroby na suknie wieczorowe.
Szale przerabiane francuskie, Pledy, Tartany i chustki Himalaya.
Chustki fularowe, Cachenez, Krawatki, Chusteczki crêpe de Chine i batystowe.
Mufki, Czapeczki i Boa futrzane.
Wszelkie towary bawełniane białe.
Tartatany na suknie balowe i kwiaty.
Muśliny francuskie szerokie gładkie i haftowane.
Kołnierzyki z Valenciennes, oraz haftowane i gładkie płóciennie.
Firanki muślinowe i gipiurowe.
Pończochy bawełniane, fil d'ecosse, jedwabne i wełniane.
Rotondy, Beduiny, Półchustki, Fanszony, Barbki-Woalki i Kanuty, z Koronki Cambraie, Brukselskiej i Szantili.
Koronki gipiurowe, Valenciennes, Brukselskie i Cambraie.
Wstążki i Szarfy we wszelkich gatunkach.
Gazy, Krepy, Tiule i Iluzje szerokie na welony.
Rękawiczki Paryżkie męskie i damskie.
Wachlarze z perłowej konchy, kości słoniowej, kryte prawdziwymi koronkami i inne.

(9256).

— W Redakcji Tygodnika Mód i we wszystkich księgarniach są do nabycia następujące powieści.

W pałacu i w chatce powieść Auerbacha tłumaczona przez Joannę Belejowską. Cena rs. 1.

Z życia Realisty oryginalnie napisana przez Elize Orzeszkową. Cena rs. 1.

Droga do serca przez Wołodego Skibę kop. 20.

Krzyżowe Drogi napisana przez czterech autorów francuskich. Cena rs. 1.

Miss Multon dramat tłumaczony przez Sewerynę Duchińską. Przedstawiony pierwszy raz w Teatrze Rozmaitości d. 4 Grudnia b. r. Cena kop. 50.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemińskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek z drzeworytami, i arkusz z krojami bielizny.

T R E Ś Ć.

N. 1. Ubranie domowe. — N. 2. Ubranie dziewczynki od lat 4 do 8. — N. 3. Ubranie wizytowe. — N. 4. Futeralik do klucza. — N. 5. Futeralik do okularów. — N. 6. Haft z aplikacją do kufereczka na nuty. — N. 7. Kufereczek do nut. — N. 8. Walek pod głowę. — N. 9. Wszywka z siatki gipiurowej z brzeżkiem frywolitowym. — N. 10. Wszywka haftowana na tiulu. — N. 11. Gipiura robotą ręczną (koronka irlandzka) wielkość naturalna do N. 12. — N. 12. Gipiura otaczająca kwadrat z siatki, na serwetki, kapy, i. t. p. — N. 13. Pudęczko na kosztowności albo koszyczek na robotę z trzciny lub hebanu. — N. 14. Garnirunek z zębów ozdobiony skosem i guziczkami. — N. 15. Garnirunek z fałd wklęsłych i ruloników, do paletotów, sukien itp. N. 16. Poduszcze do spilek zdobna gwiazdkami z frywolitów strzyżonych i czesanych. — N. 17. Kółko do gwiazdki z frywolitów strzyżone i rozczesane do N. 16. — N. 18. Kółko do gwiazdki frywolitowej do N. 16. Wielkość naturalna. — N. 19. Rozeta frywolitowa ozdobiona perelkami, do koszyczka na bilety wizytowe. Do ryciny 20 Wielkość naturalna. — N. 20. Koszyczek na bilety wizytowe. Frywolity i perelki. — N. 21. Frendzla z frywolitów i perelek do ryciny 20, wielkość naturalna. — N. 22. Garnirunek faldowany. — N. 23. Garnirunek faldowany. — N. 24. Kołnierzyk „Stuart”, z koroneczki i wstążki. — N. 25. Stanik pod szyję ubrany „à l'antique”. — N. 26. Gorsecik i szmizetka dla młodych osób.

N. 1. Ubranie domowe.

Suknia zwana „princesse” z trenem, z wełnianego, popielatego rypsu. Przez stanik i wzdłuż spódnicy z przodu, naszyta w kratkę wązka aksamitka czarna z białymi brzeżkami. Szarfa z długimi końcami, z téjże saméj materji, objęta aksamitką na końcach, przybrana tak samo jak suknia. Kołnierzyk „Stuart” z żabotem, z muślinu oszytego koronką, ułożony w płaskie fałdy. Mankietki także same. Czepeczek muślinowy ubrany koronką i atłasowemi wstążkami.

N. 2. Ubranie małej dziewczynki od lat 4 do 8.

Obłożenie 7 cen. szerokie, z materji wełnianej szkockiej, przyszyte do sukienki popielatęj alpagowéj w ten sposób, iż zastępuje drugą spódniczkę. Nad obłożeniem wolant z nagłówkiem 4 cent: szeroki, faldowany w jedną stronę, z prawego boku zawrócony do góry. Stanik pod szyję, oszyty koroneczką, ubrany falbankami z nagłówkiem. Pasek szkocki. Kokardy i szarfy z dwójkiéj materji. Włosy rozplecione, związane szkocką wstążeczką. Buciki wysokie czarne.

N. 3. Ubranie wizytowe.

Spódnica do ziemi z popieliny w kratę niebieską i brązową z brzeżkiem jedwabnym mais, zakończona wolantem „duchesse” bardzo szerokim; dwie wązkie falbanki z téjże materji co tunika, przymocowane skosem zastępują nagłówek. Stanik pod szyję i tunika z rypsu marron, z wykładami i falbanką w kratę; także

wykłady u rękawów, kokardy i falbanka, zakończone szarfy. Tunika tworzy z przodu fartuszek kwadratowy, z tyłu układa się w bufę „à panier” za pomocą 3 patek przyszytych od spodu. Kapelusz faldowany z aksamitu czarnego, ubrany materją czarną, gros grain i różami odpowiedniami do koloru tuniki. Kołnierzyk Stuart muślinowy oszyty koronką, zapięty kokardą z czarnej materji. Rękawiczki i buciki brązowe.

N. 4. Futeralik do klucza.

Materiał: Sukno w dwóch kolorach, nabite i dość sztywne, kordonek w odpowiednim kolorze, guziczek stalowy.

Futeralik ten jest rozdzielony na 3 przegródki: do zapalek, na świeczkę i na klucz od mieszkania. Model odrobiony był z sukna w dwóch kolorach, z jednej strony zielonego z drugiej czarnego. W braku takiego sukna użyć można dwóch oddzielnych kawałków czarnego i zielonego lub niebieskiego. Długość i szerokość futeraliku stosuje się do wielkości klucza.

Zaokrągliwszy z jednego końca, kraje się sukno na 3 części różnej wielkości i wycina w ząbki. Jeden mniejszy kawałek przestembnowany środkiem wzdłuż, przszyty w miejscu wskazanem na rycinie, tworzy dwie kieszonki na zapalki i na świeczkę. Drugi większy stanowi kieszonkę na klucz; kieszonkę tę nacina się szczyrykiem wzdłuż podług wzoru i przeplata paskami kolorowego sukna, które przymocowywa się na końcach punkcikiem albo węzełkiem z kordonku, w odpowiednim kolorze. Tak samo zdoła się górny zaokrąglony koniec futeralika, zamykający się na stalowy guziczek i pętelkę z kordonku.

Futeralik ten składa się z dwóch równych części, ma 16 cent. długości a $4\frac{1}{2}$ szerokości. Robota zaczyna się od środka i przybiera w końcach, dla zaokrąglenia; sznureczek wrabia się dla sztywności. Szydełko wkładać trzeba za obie strony oczka. Pierwszy rząd środkowy 12 cent. długi z włóczki ponsowéj, równie jak dwa następne. Wczwartym rzędzie robić trzeba dwa oczka ponsowe, a jedno czarne. Piąty obrobić białą włóczką a ostatni rząd czarną. Na wierzchu wyszycie żółtym jedwabiem, ścięciem długim i krzyżkami jak to wskazuje rycina. Dwie połówki podszyte białą materją zszyć razem z prawej strony. Trzy kwasty zakończone futeralik — dwa od brzegu są z włóczki ponsowéj, nagłówek drewniany, obrobiany włóczką czarną i żółtym jedwabiem, środkowy kwast z czarnej włóczki z nagłówkiem żółtym i ponsowym.

N. 6 i 7. Kufereczek do nut.

Materiał: sukno białe i ponsowe — aksamit czarny — plecionka jedwabna zielona $\frac{1}{2}$ cent. szeroka — sznureczek jedwabny brązowy — cienutki sznureczek złoty — nitka złota — kordonki w kolorach: ponsowym, białym, czarnym i do cieniu: lila, zielony, żółty, brązowy.

Kufereczek rzeźbiony, drewniany, zamykany na klucz, ma 55 cent. długości, 30 szerokości i 40 wysokości. Wieko wypukłe, w najwyższym miejscu na 12 cent. cztery słupki rzeźbione 67 cent. wysokie tworzą zarazem nóżki i podtrzymują boki kufereczka. Srodek przedzielony cienkimi deseczkami na trzy części.

N. 6 przedstawia desę w guście tureckim, wielkości naturalnej na pas środkowy do pudełeczka. Desę ten może także służyć na fotel itd. pasy do dzwonek. Na suknie białej, plecionka jedwabna zielona, naszyta ścięciem długim; jedwabiem ciemno

żółtym, odznaczone kontury deseni. W pośrodku okrąg z ponsowego sukna, przymocowany ścięciem łańcuszkowym nitką złotą; kolce dać kordonkiem białym, a listki spadające u dołu kordonkiem lila. Małe kwiatki wycięte z aksamitu czarnego naszywa się na ponsowym suknie nitką złotą, związaną w środku kwiatka supelkiem białym.

Gałzki odrobić kordonkiem zielonym do cieniu. Krata z kordonku lila wiązana nitką złotą. Rozeta nad kołem odznaczona sznureczkiem brązowym, z listkami brązowymi do cieniu, a kolcami: ponsowemi, zielonemi i złotemi, przszytemi kordonkiem czarnym. Srodek rozety aksamitu czarny, ozdobiony jest dzierganemi żółtymi żytkami i długim ścięciem kordonkiem białym i złotym. Arabeski na tle białym po za plecionką są odznaczone sznureczkiem złotym, kółka z sukna ponsowego, punkciki czarne, a gałzki brązowe. Desę ten ładnie także wydaje się na tle brązowym, żółtem lub innem, zmieniając stosownie kolory kordonków.

N. 8. Walek pod głowę.

Walek ten z materji lub kaszmiru 55 cent. długi a 35 obwodu mający, wyścieła się włosiem albo pierzem. Na wierzchu zdobią go na przemian wszywki gipiurowe lub tiulowe, oszyte brzeżkiem z frywolitów, przewleczonym wąziutką aksamitką czarną



N. 1. Ubranie domowe.

N. 2. Ubranie dziewczynki od lat 4 do 8.

N. 3. Ubranie wizytowe.

N. 5. Futeralik do okularów.

Robota szydełkowa.

Materiał: Włóczka ponsowa czarna i biała, jedwab do wyszycia koloru złotego, sznurek.

zabki układane ze wstążeczki 1 cent. szerokiej, przewleczone aksamitką jak to wskazuje rycina. N. 9 i 10 podaje ładne wzory naszyć, właściwej szerokości. Sznur kręcony w kolorach czarnym, białym i tła wałka; kokardy ze wstążki białej zakończają tę śliczną poduszczkę.



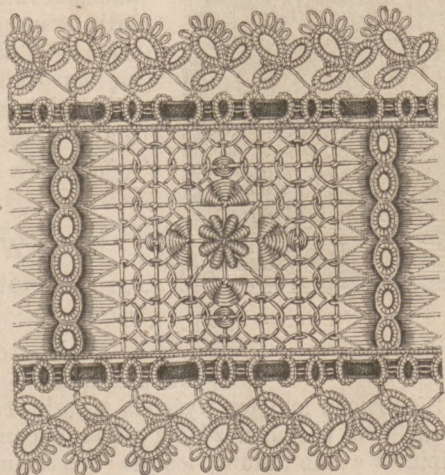
N. 4. Futeralik do klucza.

N. 9 i 10. Dwie wszywki

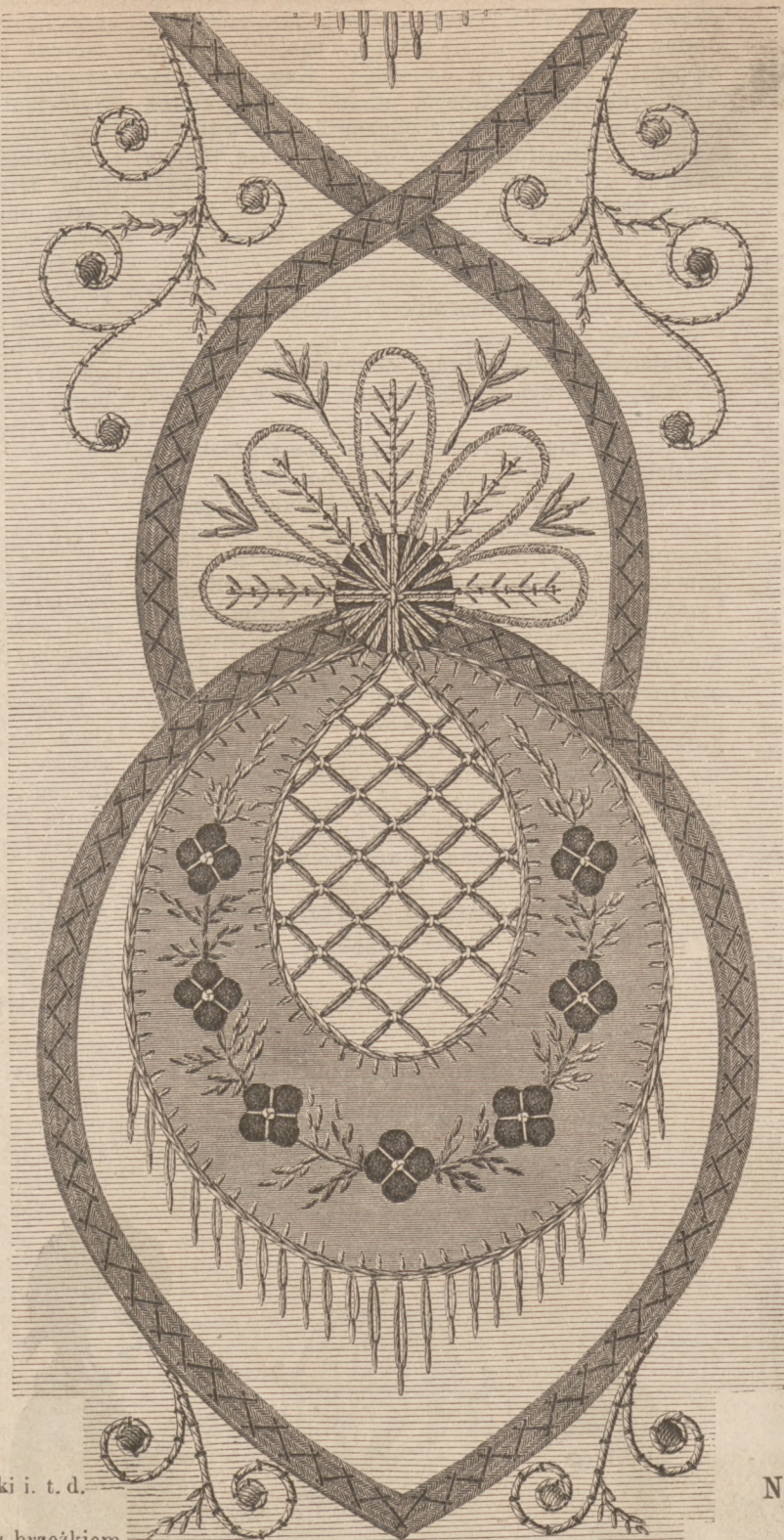
do poszewek, bluzek, poduszczek, na barbki i. t. d.

N. 9. Wszywka z siatki gipiurowej z brzeżkiem frywolitowym. Kwadraciki z siatki gipiurowej łączą się łańcuszkiem z dziurek wypukło-obdzierganych i zakończają z obydwóch stron przydzierganym brzeżkiem frywolitowym, składającym się z dwóch rzędów robionych jedną nitką.

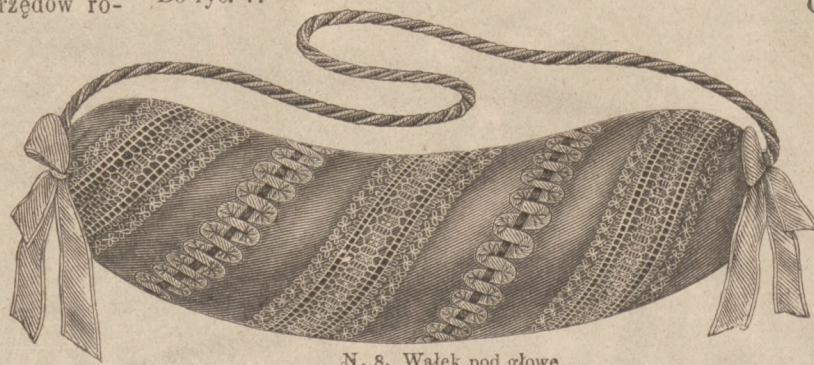
Rząd pierwszy. Kółka podłużne z sześcioma podwójnymi węzłkami i trzech pikotów do łączenia. Rząd drugi. Listki końcowe połączone z sobą i z rzędem 1 pikotami; owale mniejsze boczne mają 10 pod. węz. 1 p. 5 pod. węz. 1 pikot i znowu 5 pod. węz. trzeci owal robić na odwrót. Drugi owal środkowy 4 pod. węz. 7 p. oddzielonych każdy 2 pod. węz. i 4 pod. węz. Pomiedzy 9-cioma pod. węz. przy 4-tym, następuje spojenie za pikot owalu mniejszego.



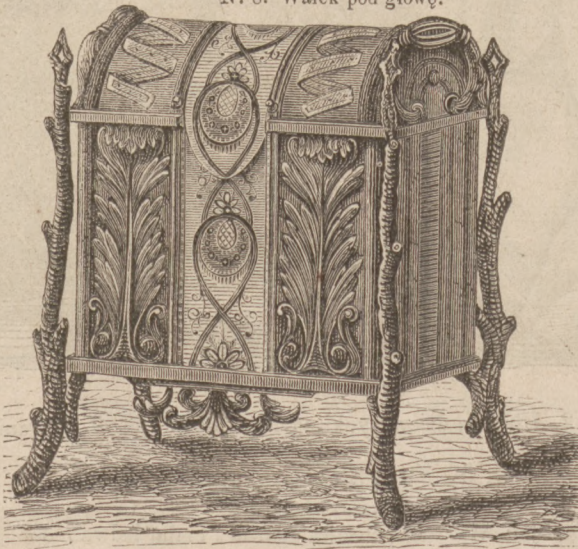
N. 9. Wszywka z siatki gipiurowej z brzeżkiem frywolitowym.



N. 6. Haft z aplikacją do kufereczka na nuty. Do ryc. 7.

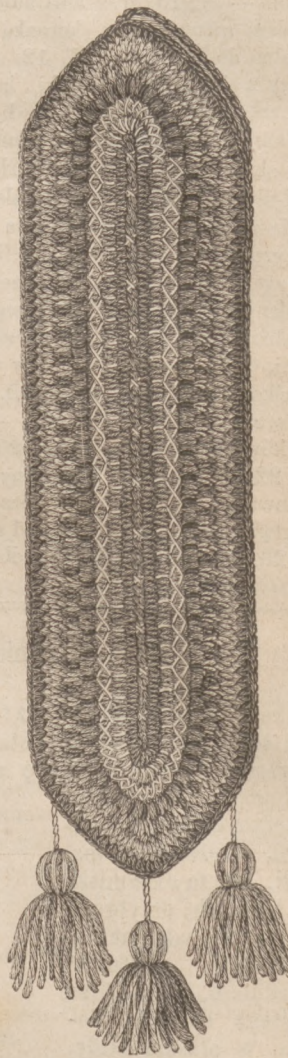


N. 8. Wałek pod głowę.



N. 7. Kufereczek do nut. Aplikacja i haft kolorowy.

N. 10. Wszywka cerowana na tiulu, płaskimi nićmi, rzucik ścięciem wypukłym ataskowym. Obadwa brzegi obrobić rzędem kółek frywolitowych do przewleczenia aksamitki i zakończyć wążutkiem szlaczkiem haftowanym ataskiem.

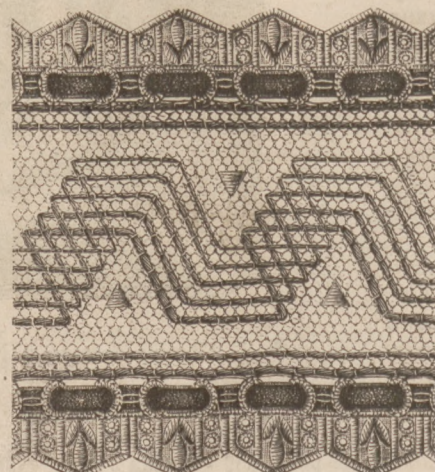


N. 5. Futeralik do okularów. Robota szydełkowa.

N. 11 i 12. Gipiura robiona ręcznie (koronka irlandzka).

otaczająca kwadraty siatkowe pod N. 12. Na firanki — serwetki — i. t. p.

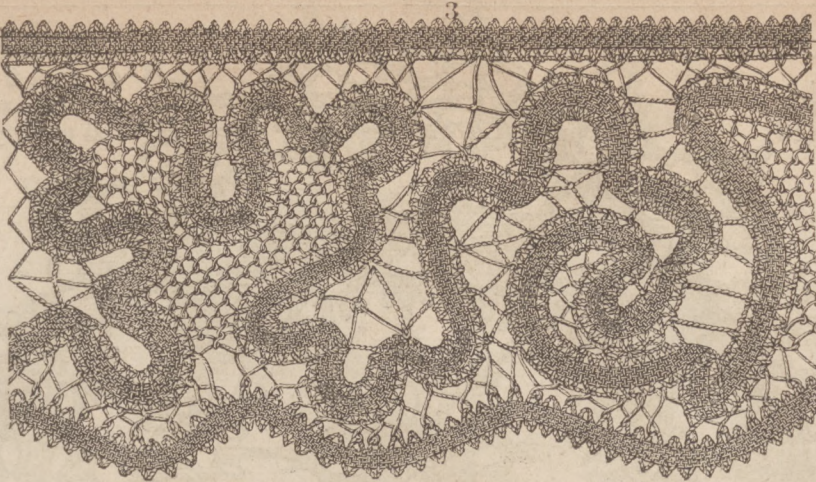
Czytelniczki nasze znają już podobną robotę z tasiemeczkami i różnych krątek koronkowych. Ale wzór pod N. 11 przedstawia w naturalnej wielkości gipiurę nowego układu, bardzo okazałą, do której w miejsce zwykłej, użyta jest tasiemeczka z brzeżkiem ażurowym. naśladująca koronkę. Ten rodzaj gipiury bardzo jest w modzie w Anglii, używają go do kołnierzyków, mankietek, chustek i bielizny, nadewszystko zaś do pokrowców na meble. Gipiura ta jest bardzo trwała i łatwa do wykonania, bo nie używa się na nią ma-



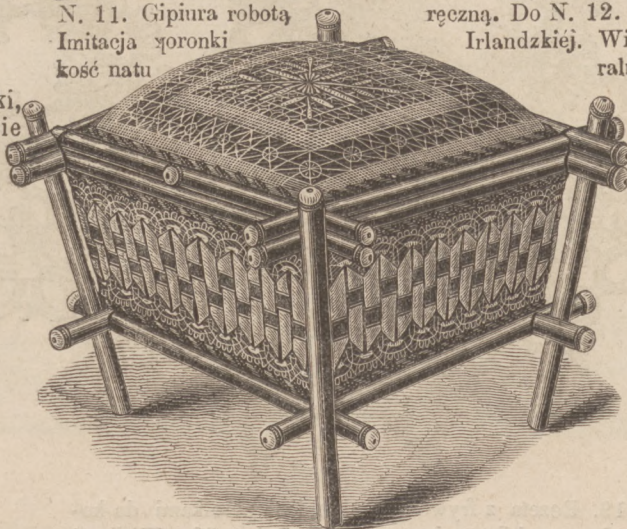
N. 10. Wszywka haftowana na tiulu.

terjału bardzo cienkiego i zbyteczna akurtność nie jest konieczną. Deseń rysuje się na kolorowym papierze i naszywa tasiemeczką. Miejsca wolne między arabeskami, zarabiają się ścięciem luźno dzierganym, pajęczkami albo ścięciem podłużnym. Brzeg dolny, zakończy tasiemeczką naszytą prosto, górny zaś tasiemeczką w ząbki, którą przyszywa się ścięciem krzyżowanym; następnie wyciąga się fastrygę przytrzymującą tasiemeczkę do papieru. Rozpatrzywszy deseń pod N. 11 i 12 który przedstawia wykończoną serwetkę, łatwo bardzo będzie odrobić wskazaną gipiurę, lub też ułożyć sobie inny deseń. Kwadraty w N. 12 mają po 14 cent. z każdej strony.

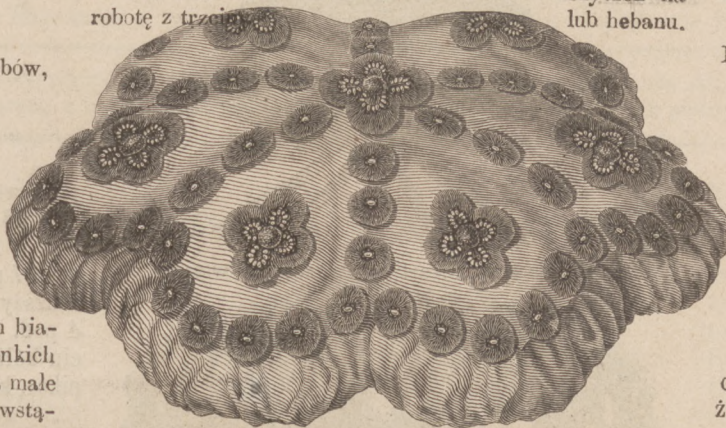
Deseń wykonany z czarnego jedwabiu i plecionki, podszyty kolorową materją, stanowi ładne pokrycie poduszki na kanapę.



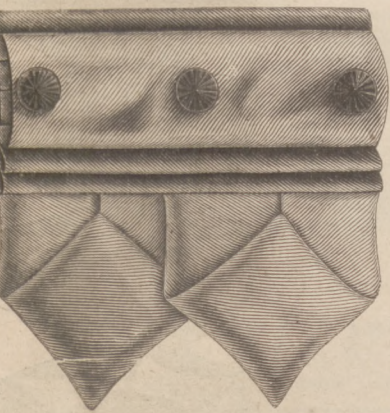
N. 11. Gipiura robota ręczną. Do N. 12. Imitacja koronki Irlandzkiej. Wielkość natu.



N. 13. Pudeleczo na kosztowności albo koszyczek na robotę z trzeiny lub pręcików hebanowych.



N. 16. Poduszcza do śpilek zdobna gwiazdkami z frylitów strzyżonych i czesanych.



N. 14. Garnirunek do sukien i paletotów z zębów, ozdobiony skosami i guziczkami.

N. 13. Pudeleczo na kosztowności albo koszyczek do robót.

z trzeiny lub pręcików hebanowych.

Materiał. Trzeinka lakierowana albo pręciki hebanowe, 28 perelek dużych białych, tyleż sztyfcików cienkich i kółeczek złożonych. Dwa małe zawiaski stalowe, atlas i wsta-



N. 17. Kółko do gwiazdek frywolitowej strzyżone i rozczesane do N. 16.

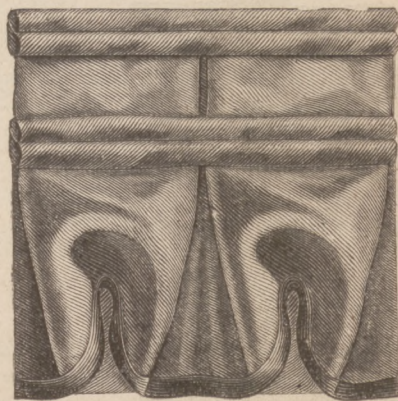
zeczka kolorowa, wazki brzezek gipiurowy, aksamitka wąziutka czarna.

Podstawę pudełka można zrobić z pręcików dowolnej długości. Cztery krzyżujące się laseczki, wyłobione w punktach zęścia, i przymocowane cieniułkami sztyfcikami. Laseczki zastępujące nozki i podtrzymujące boki mają 12 cent. wysokości, do nich przytwierdza się wszystkie laseczki składające pudełko. Koniec każdego pręcika jest otoczony kółkiem złożonym i zdobny dużą perłą, przytwierdzoną śpilką stalową, z czarnym łebkiem. Dwie małe zawiaski, łączą z pudełkiem przykrycie zrobione z cienkiej tektury, przymocowanej do czterech pręcików, podszytą białym atlasem. Wierzch zajmuje atlasowa poduszcza, pokryta gipiurą i otoczona sznurkiem jedwabnym. Pudełko z tektury wysłanej atla-

sem, wkłada się w obsadę, i ozdabia boki ząbkami, ułożonemi ze wstażeczki, przewleczonemi dwa razy wąziutką aksamitką oszytymi gipiurą. Watę użytą do wysłania poduszczy i spodu pudełeczka, perfumuje się i otacza obsadę ruszą, albo pliską z wazkiej wstażeczki.

N. 14 i 15. Dwa garnirunki do sukien, paletotów itp.

N. 14. Garnirunek z ząbków przybranych skosami i guziczkami. Każdy ząbek robi się z kawałka materji prostej, mającej 10 cent. długości a 5 szerokości złożonej i zeszytą z lewej strony. Potem przewraca się na stronę prawą, składa szwem do środka, i zezepia kilku ścięgami. Następnie ząb śpiczasty podwójny, ułożony przez zawrócenie szwami do środka, rozkłada się pojedynczo i tym



N. 15. Garnirunek z fałdów wklęsłych i ruloników, do paletotów, sukien i. t. d.

sposobem tworzy kwadrat zwierzchni, jak to wskazuje rycina. Skosy z atlasu lub materji i stosowne guziczki zakończają ten garnirunek.

N. 15. Garnirunek z fałdów w kłesłych i ruloników.

Uciąć skos niezbyt szeroki, objąć go u dołu atlasem, ułożyć w kontrafałdy 3 cent. szerokie i podnieść każdy w



N. 18. Kółko do gwiazdek frywolitkowej do N. 16. Wielkość naturalna.

środku w górę gdzie się przeszywa w ten sposób aby utworzyć zęby. Ruloniki z atlasu stanowią nagłówek i przytwierdzają garnirunek do sukni lub okrycia.

N. 16 17 i 18. Poduszcza do śpilek przyozdobiona gwiazdkami z frywolitów strzyżonych.

Materiał. atlas biały w dobrym gatunku, włóczka w mocnym różowym kolorze, perełki białe szklane, podszywka.

Poduszcza ta ma 27 cent. w przecięciu. Tak wierz jak i podszywka wycina się w zęby, zszywa i wypycha otrębami w taki sposób, ażeby miała w środku 6 cent. wysokości, a zniżala się ku brzegom. Otacza się ją bufką z atlasu białego, a dla zastronienia szwu, wierz

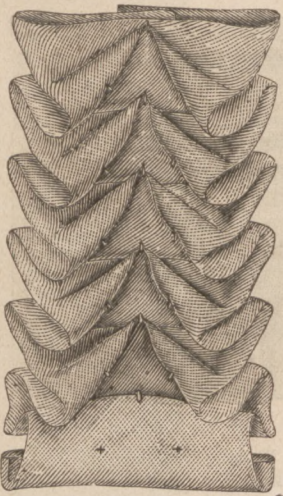


N. 12. Gipiura (koronka Irlandzka) otaczająca kwadraty i siatki na kapy, serwetki do foteli i stolików, poduszki na kanapę itd.

zdobią gwiazdki frywolitowe z różowej włóczki. Każda gwiazdka jest przyszyta białą szklaną perełką.

Frywolitki wykonywa się w następujący sposób: kółka z 6 pod. węż. i 5 długich pikotów, a pozostające końce włóczki zwiążuje się na supełek. Następnie przeciąć pikoty i starannie rozczesać. Gwiazdki składają się z 4 kółek. Perełki białe ozdabiają gwiazdki wrabiają się razem z frywolitami, wykonanymi 2 nitkami; w tym celu nawłóczy się perełki na drugą nitkę, którą okręca się mały palec, a wysuwa podług potrzeby. Każde kółko liczy 2 pod. węż. 1 p. który się nie przecina 1 pod. węż. 5 p. różnej wielkości rozdzielonych 1 pod. węż. i 1 ostatni pikot za który się łączą kółka i 1 pod. węż.

N. 17 przedstawia jedno kółko osobno już uczesane z perełkami.



N. 22. Garnirunek faldowany do sukien.

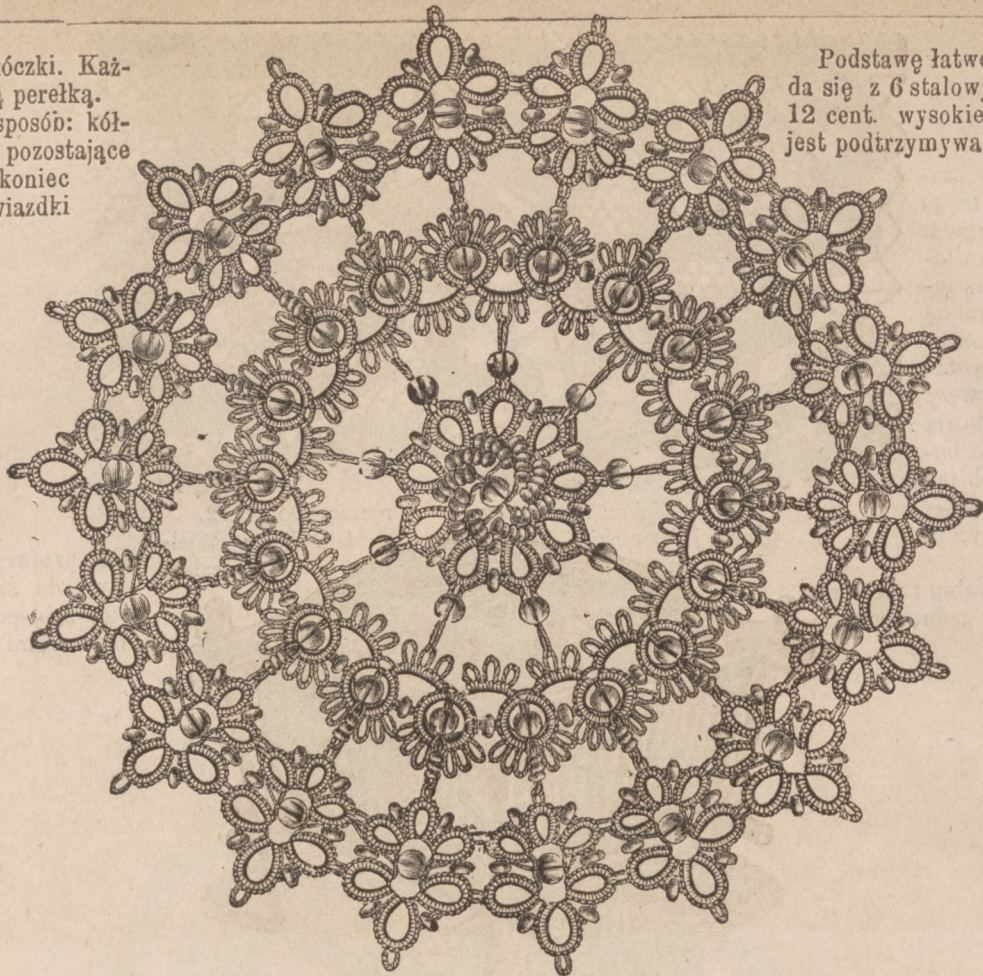
N. 18 przedstawia kółko przed przecięciem i rozczesaniem pikotów. Po związaniu końce włóczki przycinają się, rozczesują i stanowią środek gwiazdki

N. 19, 20 i 21. Koszyczek do biletów wizytowych.

Materiał: Kordonek i jedwab Algierski w jednokolorze, perełki szklane białe, większe i mniejsze, aksamitka czarna bardzo wązka, stalka w bardzo dobrym gatunku pół i 1 cent: szeroka.



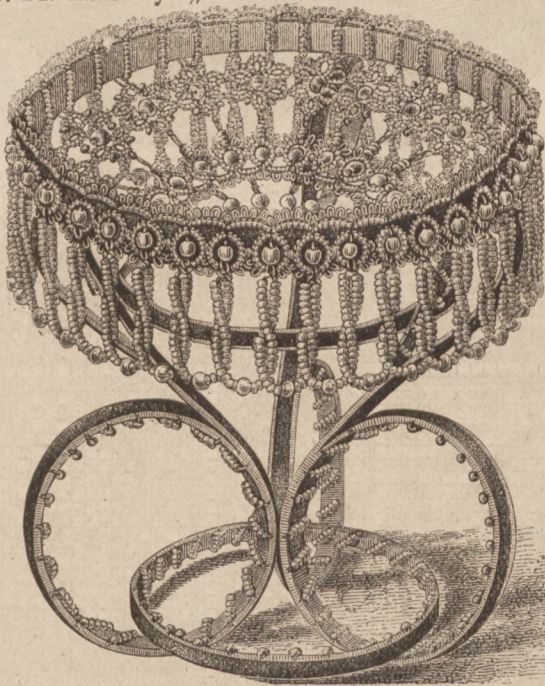
N. 25. Stanik pod szyję ubrany à l'antique.



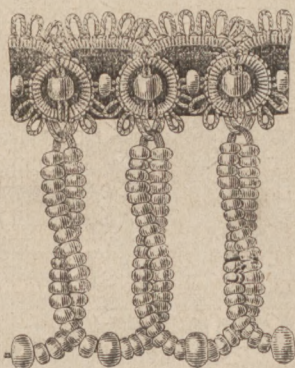
N. 19. Rozeta z frywolitów ozdobiona perełkami do koszyczka na bilety wizytowe. Do ryciny 20. Wielkość naturalna.



N. 24. Kołnierzyk „Stuart” z koroneczki i wstążki.



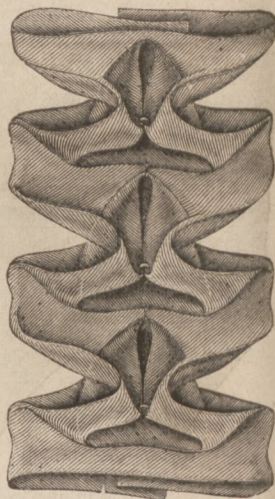
N. 20. Koszyczek na bilety wizytowe. Frywolity i perełki.



N. 21. Frendzla z frywolitów i perełek. Do ryciny 20. Wielkość naturalna.

Podstawę łatwo bardzo zrobić sobie samemu. Składa się z 6 stalowych kółek, z tych 3 stanowią nóżki 12 cent. wysokie. Górny brzeg i środek koszyczka jest podtrzymywany 2 obręczkami mającymi 8 cent. w przecięciu, przymocowanymi do podstawy podług N. 20. Przed połączeniem wszystkich części trzeba okręcić je algierskim jedwabiem i pokryć aksamitką zdobną perełkami.

N. 19 przedstawia dno koszyczka w naturalnej wielkości z rozety frywolitowej i perełek kryształowych, przyczepionych bardzo cieniutkim szydełkiem, którym łączy się jednocześnie pikoty. Rozeta środkowa robi się jedną nitką i składa się z kółek o 24



N. 23. Garnirunek faldowany do sukien.

pod. węż. i 3 p. środek zajmuje duża perełka. Drugi rząd robi się z dwoma nitkami 18 kółek i 18 ząbków. Każde kółko liczy 8 pod. węż. 1 p. 4 pod. węż. 7 p. rozdzielanych 2 pod. węż. (pikot środkowy dłuższy od drugich powinien dosięgać końca kółka) 4 pod. węż. 1 pi. i znowu 8 podw. węż. po ściągnięciu kółka nawłóczy się dużą perełką na najdłuższy pikot, który przymocowywa się szydełkiem. Pikoty za które spaja się z sobą zwykłym sposobem dwa kółka, także ozdobione są perełką, nawleczoną na pikot przed przeciągnięciem nitki od spajania. Każdy ząbek liczy 8 pod. węż. i 3 p. rozdzielane przez 2 pod. węż.



N. 26. Gorsceik i szmizetka dla młodych osób.